Nr. 13. Kraków, 27 marca 1910 r. Rok VIII.

OJCZYZNA

tygodnik dla ludu polskiego.



Wychodzi na każdą niedzielę.

Przedpłata, którą płaci się z góry rocznie, półrocznie lub kwartalnie wynosi: w **Galicyi 4** korony, w **Niemczech 5** marek, w **Ameryce 2** dolary. — Numer oddzielny: **10** hal. — Za zmianę adresu płaci się **20** hal.

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna“, Kraków, ul. św. Anny L. 2, II. piętro.

Alleluja! Alleluja!

Leżał trzy dni w grobie.
Dał bok przebić sobie,
Bok, ręce, nogi obie]
Dla zbawienia człowiecze tobie —
Alleluja!

Piękne są święta i uroczystości Kościoła Chrystusowego. Tem dla nas Polaków droższe, że wiele przykładów z dziejów Kościoła katolickiego ściśle wiąże się z naszą, polską, ojczystą historyą, z dziejami dziadów i pradziadów.

Jak Kościół Boży ma chwile smutku, żałości, skruchy i pokuty, a obok tego chwile tryumfu i radości, tak i my, Polacy...

„Leżał trzy dni w grobie“ i siłą nadziemską wstał, odwalił kamień — a tym udowodnił światu po wszystkie wieki swoje posłannictwo...

A nasza Polska?

W grobie od lat stukilkunastu leży. A choć wielu pracuje, by odwalić kamień z jej grobu — dotąd bezskutecznie, bo za mało było pracowników.

Więc po ziemiach polskich smutek i pokuta, więc żałość i trwoga w sercach wielu.

Brak nam Matki-Ojczyzny...

W tej rozterce szukamy wspólnej Matki u stóp Matki Boga, dziś Zmartwychwstającego. Z ust wielu wyrywa się serdeczna modlitwa: „Uproś, Matko, u Syna Twego, łaskę dla Polski całej, daj godzinę zmartwychwstania, daj wolność Ojczyźnie naszej"...

Myśmy tyle krwi przelali,
Że nią zmyte ojców grzechy,
My już tyle łez wylali,
Że nie stanie łez pociechy.

Wielkie były grzechy ojców naszych i wiele ich było. Ale za to my, synowie ich, srogie ciosy znosimy od zaborców naszych. Chcą nam wydrzeć wiarę, mowę, język. Wolności nie pamiętamy zupełnie. Katują mężczyzn i kobiety, starych i młodych, chwili swobodnej nam nie zostawią. Dziś Polak znany jest po świecie całym, niby wieczny żyd-tułacz, bo bieda pędzi go w kraje zamorskie nawet — po chleba kawałek... Znikąd pomocy, znikąd pociechy.

Została nam tylko wiara i nadzieja. Wiara w nieśmiertelność idei naszej, nadzieja w miłosierdzie Boże. Zostało w nas to głębokie wewnętrze parcie do czynu, do coraz nowych wysiłków, aby przygotować i siebie i drugich na zmartwychwstanie Polski, aby czynami naszymi chwilę tę przybliżyć...

Chrystus zmartwychwstał.

I nam prorocy głosili, że Polska powstanie z grobu niewoli, jak Chrystus.

My w to wierzymy całą siłą naszego istnienia. Tem głębiej i żywiej czujemy to dziś, gdy Kościół obchodzi pamiątkę Zmartwychwstania. Tem goręcej wyrywa się z ust naszych westchnienie do Matki:

W Twoją opiekę weź nas na nowo
Polski Królowo, Polski Królowo!

Ta wiara w przyszłość wolną naszego narodu nie dozwala nam opuszczać na dół głowy i łzy rozpaczy ronić. Przeciwnie wesoło a śmiało i ciągle stać mamy na szańcu, przez Boga wybranym....

....Przy nas zwycięstwo.

. . . .

Świętujcie więc wesoło, Przyjaciele nasi. Zapomnijcie na chwilę o troskach dnia codziennego, zapomnijcie o tem, co smuci, co boli, co gnębi i życie zatruwa. Nabierzcie sił, aby praca dni następnych zastała was silnymi i gotowymi do boju. Święto to niechaj dla wszystkich dniem wytchnienia i źródłem nowych sił będzie...

Wesołego Alleluja!

Zmartwychwstał ukrzyżowany.

Zamilkła smętna pieśń ukrzyżowania...
Zagrały dzwony, wesołymi tony
Z kościelnych wieży pieśnią zmartwych-
[wstania,
Wstał umęczony, w grobie położony.
Pękły grobowe zamki śmiertelności!...
Ciemne grobowce otworzą swe łona,
Powstaną prochy, na życie wieczności,
Która trwać będzie, nigdy nieskończona!

. . . .

Zmartwychwstał ukrzyżowany,
Który za nas cierpiał rany,
Cierniem ukoronowany,
Nad królami Król...

Zerwał więzy śmiertelności,
Już z uczniami swymi gości,
Zmienił w niebiańskie radości,
Ich zwątpienia ból...

Alleluja biją dzwony,
Serc ludzkości miliony,
Pełen chwały, uwielbiony,
Chrystus zmartwych-wstał.

Chwała Tobie Chryste Panie,
Na wiek wieków, nieustannie,
Żeś nam przez Twe zmartwychwstanie,
Nieśmiertelność dał.

Jantek z Bugaja.

Przy Grobie Chrystusa.

W Warszawie, w kościele Jezuitów tłumy niezliczone cisną się do Grobu Chrystusa.

Grób ten zachwyca wszystkich oczy.

Cały złożony z pałaszów, szyszaków i rozmaitej broni polskiej, tworzy jakoby grotę tajemną i przypomina, iż Polska orężem służy Chrystusowi.

W Warszawie, w kościele tłumy niezliczone przy Grobie Chrystusa.

Nad Grobem złożonym z pałaszów w krwi wrogów ostrzonych, widać słońce zapadające się, obłoki rumieniące się ogniem, gwiazdy drżące z przerażenia, muzyka żałosna, ciżba, budzi żal

i smutek, tysiące lamp i świec jarzących rzuca światło na postać Chrystusa w grobie leżącego.

Królowa Marya, żona króla Władysława IV, wedle zwyczaju w Polsce przyjętego miała w Wielką Sobotę do północy przy Grobie Chrystusa czuwać. Udała się więc do ogrodu Jezuitów i ukląkłszy kornie — oczy zakryła rękoma.

Uroczysta cisza dookoła.

Światła płoną — w ich blasku szablice polskie srebrzą się i migocą, zda się u Grobu Chrystusa wszystkie bole i smutki Polski całej szept swój wiodą cichy i żalą się na lata długich walk i bojów..,

Tłumy, chylące się u Grobu, nie zmniejszają się, jakkolwiek godzina coraz późniejsza.

Nie zamykają na noc kościołów w Warszawie, nie odchodząc wierni od Grobu Zbawiciela.

Królowa oparta o klęcznik oddana rozmyślaniom pobożnym.

Życie jej nie wesołe.

Brała ślub z starym, którego wnoszono na fotelu — a otoczenie króla Władysława IV nie przynosi radości jej wiele, bo ambitna królowa pragnie rządzić i rozkazywać.

Królowa myślą wraca w strony rodzinne, w przestrzeń daleką, czyni rachunek życia całego — nie łatwo jej przylgnąć sercem do nowej Ojczyzny.

Wtem czyni się szmer jakiś... głosy słychać, kroki wchodzących ciężkie.

To wiozą króla. Król Władysław od dawna już nie włada nogami, na fotelu go wiozą do Grobu Crystusa, on od zwyczaju zachowywanego w Polsce odstąpić nie chce... on także czuwać będzie do północy.

I oto idzie godzina za godziną...

Szepty modlitw ulatują, drżące światła lamp migocą na szablicach polskich, smutek ciężki i ponury dookoła. Król niepocieszony po śmierci jedynego synka, choroba go przygniata, w kraju źle i coraz gorzej.

U Grobu Chrystusa myśli się budzą poważne, król rozważa w głębi duszy, czem korona na skroni i berło w ręku.

Nie zabawka to i nie strój, ale obowiązek i odpowiedzialność wielka.

Wtem zbliża się kanclerz i pochyla bliżej:

— Królu! goniec przybył.

— Co się stało?

— Pod Żółtemi wodami bitwa stoczona.

Władysław, podniósł głowę, zbladł, oczekując dalszej wieści.

— Potocki? — pyta drżącym głosem.

— Potocki zginął, Czarniecki wzięty do niewoli...

— Chryste! Zmiłuj się nad nami... — jęknął król, chyląc głowę niżej...

Królowa odwróciła się..

Kto wie, co tam myśli szeptały jej do ucha i czem serce było zajęte. Wyraz twarzy był ostry i ponury...

Ukorzona przed Grobem Chrystusa królowa polska, była jednak obcą sercem dla Polski i bolów tego narodu nie umiała nigdy odczuć.

Wyniesiono króla z kościoła, po Warszawie wieść o klęsce przelatywała szybko.

A szablice, otaczające Grób Chrystusa, migały blaskiem i zda się przypominały narodowi o tem, iż trzeba skupienia i silnej jedności, ażeby kozackie rozpętane żywioły uspokoić.

Taka była Wielka Sobota w Warszawie 1648 r.

(Wedle pamiętników „O Dawnej Polsce“ Niemcewicza). *Jadwiga z Łobzowa.*

Spojrzyj!

„Nieprzyjaciela znieś okrutnego,
A na Polaka wejrzyj biednego,
Który Cię prosi zawsze dniem nocą
Przyjdź mu z pomocą, przyjdź mu z pomocą“.

Maryo!

Spojrzyj na krainę krzyżów! Krainę wielkich smutków, cierpień i tęsknych dumań! Na te rozkopane ruiny, z których w okół świeci tylko ból, bo gdzie w którą stronę się zwrócić, wszędzie bez końca panuje ciemna pomroka nocy i znikąd ani iskry nadziei.

Spojrzyj na te nasze wielkie cmentarzyska, w których spoczywają tysiące naszych braci poległych w imię Twoje — w imię najświętszych i najdroższych uczuć; — na biedne chwastami pokryte mogiły, co kryją się w zapadłych niedostępnych, leśnych kniejach i nigdy jasny promień słońca ich nie oświeca. Na tych co ni cmentarzy, ni mogił wspólnych nie mają, a których kości porozrzucane gdzieś hen, w najodleglejszych stronach północnych — gdzie wśród tych śnieżnych, lodowatych, dzikich stepach zmarło tysiące naszych wygnańców, których boleści nikt nie jest zdolny opisać! Bo oni kochali i wierzyli tak jak Ty każesz, a ostatnie westchnienia ich leciały do rodzinnego kraju i zagrody, z której pozostały zgliszcza; usta w martwych dreszczach wymawiały o j c z y z n o! I tak krzepły ich bóle, skargi i jęki.

Spojrzyj na te dziejowe pobojowiska, gdzie walczono o wolność i sprawiedliwość. Wszędzie byliśmy. Jakie kraje i ziemie nie były zroszone krwią i nie znaczyły kości naszych bohaterów! Przez setki lat staliśmy przedmurzem chrześcijaństwa, zasłaniając go piersiami, a poganie pławili się w strumieniach krwi naszej. Wszędzie po tych bohaterskich bojach, zwycięstwach i klęskach, nasze hufce szły pod godłem krzyża i z pieśnią „Bogarodzico“ rzucały się na zastępy pogan złożone z setek tysięcy i nie dla zdobyczy, lecz za wiarą i ojczyznę.

Spojrzyj na te karawany pielgrzymów naszych, które po długiej wędrówce przez nieprzebyte szlaki pustyń, wpośród których z żaru i pragnienia upadają, ale zebrawszy resztki sił ze słowami: „bo On nasz Ojciec i nasz Pan“, dźwigają się i z większą ufnością kroczą naprzód do studni — zdroju ożywczego.

Spojrzyj na tę naszą ciągłą wędrówkę, gdzie wszędzie pielgrzymujemy i nigdzie nie możemy zaznać spokoju, bo przemoc urąga nam i wszystko, co jest najpiękniejsze, usiłuje w nas zabić i zatruwa jadem nienawiści zbolałe serca. A śród tej rozterki spoglądamy na pokryte chmurami niebo, czy nam gwiazda nie błyśnie i z płaczem wołamy: Królowo nasza, spojrzyj na ten nasz padół i zlituj się nie nad ludem, który zawsze pójdzie za głosem wiekowych haseł, ale nad biedną rozdartą Ojczyzną.

Spojrzyj na lud ten biedny, oddany na pastwę odwiecznych wrogów, którzy wydziedziczają go z zagona ojczystego, użyźnianego wieloletnim potem i ciężką pracą ojców. Natchnij nadzieją ludzi, co się zaparli, zwątpili i utracili wiarę w swój naród i jego zmartwychwstanie. Zapal wśród wiernego Tobie ludu pochodnię miłości i zgody, ażeby, gdy zaświta jutrzenka, nie było wśród nas Kainów.

Spojrzyj na te wylewane łzy, u stóp szubienic, pod murami więzień, naszych matek, ojców, sióstr i braci, którym srogi, nie znający litości najeźdzca, odbiera najdroższe osoby i jednych skazuje śmierć, że w ich sercach obudziła się żądza zemsty za krzywdy popełnione, a innych męczy w ciemnych i wilgotnych więzieniach, przez które wydobywa się straszna skarga i pomsta na wroga, o jakiej jeszcze świat nie słyszał, a pieśń błagalna przebija kamienne lochy podziemne i płynie do Ciebie pod niebiosy.

Spojrzyj na nas, gdyż burza szaleje i miota piorunami, które czynią spustoszenia. Wszak jesteś naszą królową i miliony serc bije Ci jedną myślą i jednem uczuciem, a ziemia nasza cała, gdy się obudzi ze snu zimowego, rozbrzmiewa pieśniami na cześć Twą! po wszystkich wioskach, polach i dolinach, jak cała Polska długa i szeroka.

Królowo Polski i Litwy! Spojrzyj na swoje ziemie i ludy, które jęczą w niedoli, już dziesiątki lat. Obudź w nas dawną sławę i wiarę przodków, a my znów, jak niegdyś, będziemy głosić Twoją chwałę i pójdziemy pod Twoim sztandarem na krańce świata! na bój! na wielki święty bój! *A. Borkowski.*

KAZIMIERZ KALINOWSKI.

Śpiąca królowa.

(Z ust ludu).

W gór ustroniu jest zacisze: nad ruczajem las dębowy... Kiedy liściem wiatr kołysze, las dziwnemi szepce słowy...

A te szepty ktoż rozumie w tajemniczym lasu szumie?

Tutaj codzień przed wieczorem stary dziadek ze skrzypkami, przesiadując popod borem, sercem słucha, patrzy łzami; zadumany na pniu drzewa, gęślarz śpiewa, śpiewa, śpiewa...

Szept lasu rozumie
powieść jego zna;
zaśpiewać ją umie,
gdy na gęśli gra...

„...Gdzie dziś stare dęby rosną, gdzie murawa dziś się ściele, kędy ptactwo żyje wiosną, tu, lat temu bardzo wiele, zamek możny stał nad rzeką pod dzielnych tych gór opieką.

A rycerze w stal odziani, dzień i nocą zamku strzegą, gdzie królewna, piękna pani, a władczyni zamku tego, ubóstwiana przez swe sługi w szczęściu wiedzie żywot długi...“

Szemrze strumyk w dali,
z cicha szumi gaj...
śpiewaj, starcze, dalej,
grajże, grajku, graj!...

„Szczęście w zamku długo trwało. Ale na tym łez padole zwykle szczęścia bywa mało... Zesłał tedy Bóg niedolę na królewny zamek stary, kiedy brakło w Boga wiary.

Gdy rycerze wszczęli zwady, miast wierności dla swej pani, nie wahali się już zdrady — na sąsiadów łaskę zdani, swą królewnę im wydali— a ci zamek zrabowali.

Szemrze strumyk w dali,
z cicha szumi gaj...
śpiewaj, starcze, dalej,
grajże, grajku, graj!...

„Do królewny urodziwej sercem płonął sąsiad młody; sercem płonął, więc czyż dziwy, że ją porwał i na gody wiódł do siebie, zamek wprzódy jej zabrawszy — mimo trudy...

Lecz królewna nie wzajemna była jemu...

Czyż przebaczy napaść jego tak nikczemną?..

Leje w smutku łzy rozpaczy... A z nieszczęsną żal podziela ludzi wiernych sług niewielu...

Szemrze strumyk w dali,
zcicha szumi gaj...
śpiewaj, starcze, dalej,
grajże, grajku, graj!...

„Ciemną nocą z domu złego, biedna pani raz ucieka, lubo komnat jej wciąż strzegą, lubo na nią pan jej czeka...

I uciekła z garstką małą sług kilkorga, co zostało...

Gdzie stał zamek, poszli społem — i zastali już ruiny...

Tu królewna padła czołem, jak matka na grób dzieciny i płakała z żalu szczerze — a z nią wierni jej rycerze...

Szemrze strumyk w dali,
zcicha szumi gaj...
śpiewaj, starcze, dalej,
grajże, grajku, graj!...

„Żal ogromny Matce było tak serdecznych łez królewnej, uśpiła ja tedy siłą, ukoiła snem płacz rzewny...

Gdy królewna już usnęła — i rycerzy senność wzięła...

Tak śpią tutaj w wieczne czasy, a królewna śpiąca z nimi. —

Z śpiących wzrosły dębów lasy, mury zamku znikły w ziemi...

Tylko czasem dęby jęczą, gdy królewnę sny byt dręczą...“

Jęki dziad rozumie,
powieść lasu zna...
słucha wciąż w zadumie
i na gęśli gra...

Bracia Włościanie!

Niema chyba dzisiaj człowieka, któryby nie zrozumiał, jakie straszne klęski na rodzaj ludzki sprowadza pijaństwo. Ono to niszczy dobrobyt miast i wsi, w żebraków, nędzarzy rokrocznie tysiące ludzi przemienia, ono dzieci nasze ogłupia i kalekami je czyni, ono na życie nasze i na duszy zbawienie czyha, niszcząc nam zdrowie i popychając do zbrodni. Posłuchajcie! W kraju naszym biednym, z którego na zarobek za morza uciekamy, przepijamy rocznie 350 milionów koron, utrzymujemy w nim 25 tysięcy karczem i szynków — ale za to rocznie wystawia się tysiące gospodarstw włościańskich na licytacyę, ale za to mnożą się zbrodnie i występki, napełniają kryminały i szpitale, rodzą się dzieci tępe na umyśle i pełne skłonności zbrodniczych, mnożą się wypadki śmierci nagłych. Oto dorobek z pijaństwa! Oto posiew karczmy i szynku! Pozwolimyż się tak bezkarnie niszczyć, zabijać? Mamy sami pielęgnować ten wrzód, to ognisko zarazy, jakiem jest karczma? — Nie! Na Boga, nie! — nie dajmy się! Precz z karczmą! — precz z tym przybytkiem dyabelskim, co tyle ofiar zabiera, tyle łez wyciska, tyle krzywd czyni!

Czas rozprawy nadszedł! Opatrzność sama broń nam w rękę daje, bo oto na podstawie nowej ustawy każda wioska ma się oświadczyć, czy chce karczmy, czy też nie. Gminy, które się już za karczmą oświadczyły, niechaj zmienią swoje uchwały, że karczmy nie chcą, i niech zawiadomią o tem starostwo.

Bracia Włościanie! Ludzie dobrej woli! Wy wszyscy, którzy tę odezwę czytać będziecie, wołajcie, proście, agitujcie, by wioski Wasze wyrzekły się karczmy. Jeżeli z Radami gminnemi nie poradzicie, to zwołujcie Gromady i wiece i uchwalajcie na piśmie protesty przeciwko uchwałom Rady gminnej, albo idźcie od domu do domu i zbierajcie podpisy przeciw karczmie i te wysyłajcie do Starostwa. Na petycyach niech się podpisują mali i wielcy, kobiety i mężczyźni!

Chwila taka jak obecna, druga się nie zdarzy. Jeżeli teraz wroga nie pokonamy — to nie damy mu już nigdy rady. Gdyby Starostwo Wam tego nie zrobiło, rekursujcie do Namiestnictwa we Lwowie, a gdyby i Namiestnictwo nie pomogło, rekursujcie do Ministerstwa handlu we Wiedniu. W sprawach tych chętnie i zawsze służyć Wam będzie z poradą Towarzystwo Szkoły Ludowej, do którego z całem zaufaniem się zwracajcie.

Gdyby i te protesty i rekursy nie pomogły, pozostaje nam ostateczna droga, ale najpewniejsza: bojkotowanie karczmy, to znaczy niechodzenie do karczmy. Tą drogą karczmę najpewniej wyrzucimy. A więc rękawy zakasać i do roboty! Niechaj Rady gminne, Kółka rolnicze, Czytelnie, Kasy Raiffeisena uchwalają bojkot karczmy! Na tych, którzyby do karczmy chodzili, nakładajcie kary! Rady gminne niech nakładają kary pieniężne, Kółka rolnicze niech takich ludzi z Kółka wyrzucą, Kasy Raiffeisena niech ludziom takim pożyczki odmówią!

Wszelkich sposobów i środków użyjcie, aby karczmy zbojkotować! A przedewszystkiem urządzajcie w tej sprawie wiece, zebrania, pogadanki, odczyty i pouczajcie ludzi o zgubnych skutkach alkoholizmu! Kto żyw, niech stanie do tej świętej walki, a Bóg nam dopomoże! Kto żyw, niech idzie pod sztándar trzeźwości i oświaty!

Precz z karczmą!!!

Wzór uchwały Rady gminnej w sprawie odwołania poprzedniej uchwały o koncesyę na wyszynk:

Do
Świetnego c. k. Starostwa
w . . . .

Podpisana Zwierzchność gminna prosi o łaskawe odesłanie uchwały Rady gminnej z dnia . . . . 1910 roku L. . . . . . w sprawie koncesyi szynkarskiej i uważania jej jako nieistniejącej.

Po należytej rozwadze przyszła Rada gminna do przekonania, że jedynym skutecznym sposobem do usunięcia pijaństwa jest usunięcie szynków. Dlatego Rada gminna na dzisiejszem posiedzeniu powzięła jednogłośną uchwałę, że chcąc ludność wydobyć ze strasznych szpon karczmy i alkoholizmu, oświadcza się absolutnie, że nie chce żadnego szynku w gminie.

W . . . . dnia . . . 1910 roku.

(Podpisy przynajmniej połowy radnych, pieczęć gminna i wójt).

Uchwałę tak sporządzoną należy przesłać Starostwu, a także wpisać ją do księgi uchwał.

Wzór petycyi przeciw karczmie i przeciw uchwale Rady gminnej:

Świetne c. k. Starostwo!

W myśl okólnika Świetnego c. k. Starostwa w . . . . . . w sprawie koncesyi szynkarskiej, ma

się oświadczyć Rada gminna, czy chce karczmy czy też nie.

Wiedząc jednak, że jedynym skutecznym sposobem do usunięcia pijaństwa i wyrwania ludności ze strasznych szpon karczmy i alkoholizmu, jest usunięcie szynków, wszyscy mieszkańcy gminy . . . . podpisani i niepodpisani oświadczamy się absolutnie, że żadnego szynku w gminie nie chcemy!

A jeżeli nasza Rada gminna uchwaliła, że w gminie naszej koncesya szynkarska jest potrzebna, w takim razie protestujemy całą siłą przeciwko tej uchwale Rady gminnej!

W . . . . dnia . . . . 1910 roku.

(Podpisy mieszkańców gminy).

Należy zebrać podpisów jak najwięcej. Niech się podpisują mężczyźni, kobiety, młodzież i dzieci, gdyż i one są mieszkańcami gminy. Podpisy można zbierać na zebraniach, ale najlepiej wybrać kilku gospodarzy i ci niech idą po gminie od domu do domu, nie opuszczając nikogo, nawet nałogowych pijaków, a kto żyw, niech się podpisuje. Podpisaną petycyę należy przesłać pocztą za recepisem, lub lepiej zanieść do Starostwa.

A więc do roboty! Młodzi i starzy, kobiety i dziewczęta, rękawy zakasać, w garście popluć i w Imię Boże! Niech Wam Bóg błogosławi w tej świętej walce krzyżowej!

— — — — — — — — — —

Wszystkie pisma, szczególnie ludowe, polityczne i oświatowe prosimy o przedrukowanie powyższej odezwy i wzorów.

Koła Towarzystwa Szkoły Ludowej, Koła Eleuteryi, Zarządy powiatowe Kółek rolniczych, Kółka rolnicze i wszystkich ludzi dobrej woli prosimy o przedrukowanie odezwy i petycyi w osobnych egzemplarzach i rozrzucanie setkami między lud po gminach.

Wzory rekursów do Namiestnictwa i Ministerstwa i dokładne pouczenia w swoim czasie podamy. *J. K. T.*

Nie chcemy szynku.

Netreba, pow. Zbaraż.

Swego czasu pan namiestnik powiedział, że przedewszystkiem tych gmin opinię starostwa uwzględniać będą, które się oświadczą za zniesieniem szynku. Gmina Netreba oświadczyła się za zniesieniem szynku, bośmy wierzyli, że słowa naczelnika kraju, to nie wiatr. Aliści wbrew wszelkim naszym nadziejom p. starosta w swym okólniku zapowiada, że zamierza nadać w naszej gminie jeden szynk. Ludzie nie znajdują słów oburzenia, że się tak ich istotne interesa lekceważy. Jeszcze raz na tem miejscu publicznie domagamy się uwzględnienia naszych słusznych żądań. Naszych pp. Posłów prosimy, aby się ujęli za nami. Ani żyda, ani katolika szynkarza mieć nie chcemy, bo szynk, to nasze nieszczęście! nasza zguba!

Koło narodowe w Netrebie.

PO ZWYCIĘSTWIE.

Na dzień 4 kwietnia.

Jedzie Bartos na armacie,
Ima drzewce kosy,
A ochocza chłopska wiara
Nuci pod niebiosy.

O nuć sobie wiaro dzielna,
Bo dziś święto twoje, —
Wsławiły cię po wiek wieków
Racławickie boje!

Wsławiło cię po wiek wieków
Twoje wielkie męstwo,
Polska patrzy z uwielbieniem
Na takie zwycięstwo!

Pan Kościuszko ze starszyzną,
Najpierwszy na przedzie,
Naprzeciwko bohaterów
Na koniku jedzie.

Gdy Bartosa na armacie
Jadącego zoczył,
Wzniósłszy okrzyk: Niech lud żyje!
Z konika zeskoczył.

I przystąpił do Bartosa,
Szablą w słonku błysnął,
Ujął mu dłoń spracowaną
I serdecznie ścisnął...

A drużyna Bartosowa,
Wzniósłszy w górę kosy,
Z całych piersi wykrzyknęła
Aż drgnęły niebiosy:

Żyj nam, miły Naczelniku,
Ojcze ukochany!
Twoja miłość ku nam goi
Poniesione rany.

Żyj nam, ojcze Naczelniku!
Żyj Ojczyzno droga!
Póki w piersiach tchu nam stanie,
Będziem gromić wroga!

I wzniesione brzękły kosy,
A blask od nich bije,
I brzmią wokół gromkie głosy:
„Niech Ojczyzna żyje!“

FERDYNAND KURAŚ
chłop z nad Wisły.

Rozszerzajcie „Ojczyznę“ — jednajcie nowych czytelników.

O zepsuciu młodzieży w naszych czasach
oraz o środkach zaradczych.

Opracował O. STEFAN PODWORSKI, Rezydent Grobu M. B.
(Odczyt wygłoszony w Kalwaryi dnia 14-go lutego 1909 roku).

Witam was zgromadzeni Bracia i Siostry! Chrześcijanie katolicy pozdrowieniem katolickiem: Niech będzie pochwalony J. Chrystus!

Widzę przed sobą licznie zgomadzonych słuchaczy, między którymi znajdują się rodzice, którzy mają synów i córki — znajdują się gospodarze, którzy mają sługi, rzemieślnicy, którzy mają terminatorów i czeladników — widzę tutaj także młodzież dorosłą obojga płci, którzy przybyli na to zgromadzenie, by z ust moich posłuchać praktycznej nauki, którąby posłużyła, wam szanowni słuchacze, na dalszy ciąg życia waszego na tej ziemi.

Gdy się rozglądniemy po tym Bożym świecie, słychać wszędzie narzekania i lamenty — nie ma człowieka tak szczęśliwego na ziemi, któregoby nie przygniatał jaki krzyżyk czy to większy lub mniejszy. Jedni opływają w dostatki — ale brakuje im zdrowia, a choroba jest ciągłym gościem w domu — inni są zdrowi dzięki Bogu i pracują w pocie czoła na kawałek chleba a przecież walczą z biedą i lamentują, bo trudno im z pracy rąk wyżywić liczną rodzinę — jeszcze inni cierpią różne prześladowania od zazdrosnych sąsiadów, którzy ich trapią różnymi procesami — wogóle nie ma raju na tym świecie, bo każdy ma swego mola, który go gryzie, nie ma kącika bez krzyżyka. Wszędzie więc narzekania i lamenty — w ostatnich zaś czasach zamącony został spokój w naszej biednej a spokojnej Galicyi, po miastach a nawet i wioskach przez fałszywych proroków, którzy wciskają się gwałtem, zwłaszcza między młodzież naszą, w odzieniu niby to owczem, a w swej istocie są drapieżnymi wilkami, które to wilki kłami swej przewrotnej nauki antireligijnej zatruwają młode serca, a młodzież nasza upojona temi naukami idzie na bezdroża. Czytamy dzisiaj w gazetach codziennych o różnych zbrodniach, kradzieżach, bitkach, a nawet zabójstwach — a jacy ludzie popełniają te zbrodnie? oto przeważnie młodzi— rodzice łzy wylewają nad upadkiem moralnym swoich dzieci dorosłych, z których spodziewali się pociechy na starość, a doczekali się tego, że im dzieci kopią grób przedwczesny — gospodarze żalą się na sługi niesforne, majstrowie po warstatach narzekają na zuchwałych czeladników i terminatorów, którym trzeba dać jeść i zapłatę za pracę, którą niedbale wykonują! — Co się stało z tą naszą młodzieżą kochaną, która powinna być nadzieją naszej lepszej przyszłości, pociechą naszej ojczyzny! Powiadają rodzice, gospodarze i majstrowie: My przecież staramy się wszelkimi sposobami wychowywać tę młodzież według zasad religijnych — napominamy, karcimy — a nasze słowa są grochem rzuconym na ścianę, nie odnoszą skutku żadnego. Gdzie przyczyna tego ogólnego zepsucia młodzieży, jakie są środki zaradzenia złemu? Oto następujący odczyt będzie odpowiedzią na te pytania tak ważne. Posłuchajcie z uwagą nietylko wy wszyscy rodzice, gospodarze i majstrowie, abyście poznali miejsca i okoliczności, gdzie się młodzież nasza psuje — posłuchaj i ty kochana młodzieży abyś wiedziała, gdzie są zastawione sidła na Twoją niewinność — abyś tych sideł unikała, byś w te sidła nie wpadła, a będziesz młodzieży, wtedy miłą Bogu, będziesz pożytkiem społeczeństwa ludzkiego, co więcej, podporą naszej skołatanej i potarganej ojczyzny Polski.

I) Najważniejszem źródłem zepsucia młodzieży to są nocne schadzki — wogóle pora nocna. Pan Bóg przeznaczył dzień do pracy — a noc do spania i odpoczynku po pracy. Dzień ma swoje przywileje, ale i noc ma swoje przeznaczenie. Ale dzisiejszy świat cały chce ten porządek Boski, ten porządek natury samej, że się tak wyrażę, przewrócić. Z nocy sobie świat często dzień, a z dnia noc robi. Kto w nocy zamiast spać zabawia się, ten na drugi dzień nie jest zdolny do pracy, a nawet choruje i musi w dzień spać, by nabrać sił do pracy. A kiedy to ludzie zwłaszcza młodzi tracą grosz ciężko zapracowany? Oto w nocy — a kiedy to młodzi a nawet starsi ludzie rujnują swoje zdrowie i sprowadzają na siebie choroby? Oto w nocy, a potem oskarżają Pana Boga, że chorobę sprowadził! A kiedy to młodzież nasza traci niewinność i czystość anielską? w nocy — a kiedy to młodzież nasza targa się na cudzą własność? w nocy, — a kiedy to najczęściej słychać o bitkach, skaleczeniach obopólnych, a nawet o zabójstwach i mordach? w nocy. Noc przepędzona na hulance to kosa, to sierp, który ścina piękny kwiat na łodydze młodego wieku, to siekiera nielitościwa, która podcina drzewo rosnące naszej młodzieży — w nocy tryumfuje całe piekło, a niebo zalewa się łzami. — Słyszymy i czytamy o różnych nieszczęściach na świecie, a przeważnie te nieszczęścia spotykają ludzi w nocy i niejeden, gdyby w nocy spał, uniknąłby niejednego nieszczęścia, które go spotkało.

Stary człowiek napracowawszy się przez cały dzień na wyżywienie siebie i rodziny swej — gdy nadejdzie wieczór idzie do łóżka by odpocząć i snem błogim się pokrzepić, a młodzi ludzie, może nie wszyscy, ale niektórzy z nich po pracy całodziennej wieczór szukają rozrywki między swoimi rówieśnikami czyli kolegami. — Rozrywka taka smłodzieży w kółku koleżeńskiem nie byłaby jezcze nagany godną, gdyby nie przeciągała się późno w noc — gdyby miejscem rozrywki nie była karczma, jak to zwykle bywa

ale dom prywatny, w którymby młodzież pod okiem starszych bawić się mogła. Ale niestety! nasza młodzież wieczorami późno w noc hałasy wyrabia po miastach i wioskach, przerywa sen spokojnym mieszkańcom, a bardzo często knuje plany nocne, aby sąsiadom jaką psotę wyrządzić lub na majątku ich skrzywdzić — a wróciwszy do domu dobrze już po północy, albo nad ranem z podchmieloną przez trunki czupryną przerywa sen spokojny domownikom. — Taki młody awanturnik wylega się w łóżku do południa — wstaje z ciężką głową, rujnuje swoje zdrowie, jest niezdolny do pracy — a co mu odebrało zdrowie i zdolność do pracy? Oto nocne wycieczki. A więc, wy rodzice, gospodarze i majstrowie czuwajcie nad młodem pokoleniem, wam przez Boga powierzonem, aby ta młódź nasza po nocach się nie włóczyła, jeżeli pragniecie z tej młodzieży mieć pociechę i podporę w starości. Przecież wam wiadomem jest z nauki kościoła, że wy ojcowie, gospodarze i majstrowie jesteście odpowiedzialni przed Bogiem i społeczeństwem ludzkiem za syny i córki wasze, za służbę i czeladź waszą i z waszych to rąk będzie kiedyś Pan Bóg domagał się, jeżeli ta młodzież z waszej winy się zepsuła i na manowce poszła. — A wy młodzi ludzie weźmijcie sobie do serca te moje słowa życzliwe a dla was pożyteczne, pracujcie w dzień uczciwie według sił waszych, a w nocy krzepcie siły wasze snem spokojnym, a będziecie zdrowi — będziecie wyglądać jak te pączki róży pięknie się rozwijającej — przypatrzecie się zresztą kolegom waszym, jak wyglądają ci, którzy w nocy śpią, a jak wyglądają ci, którzy po nocach się włóczą — a sami poznacie, że wam szczerą i życzliwą prawdę głoszę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

O cło na zboże.

Odpowiedź na artykuł „Rozstrzygajcie sami“ w 2 nrze „Ojczyzny“ przez Czcigodnego p. Zamorskiego umieszczony.

XII.

Chmielnik p. Rzeszów.

Donosimy, że po długiej naradzie na zebraniu naszem, uchwaliliśmy prosić Pana Posła Zamorskiego, aby się starał, żeby w latach klęsk elementarnych zniesione było cło na zboże, w latach zaś urodzajnych niech pozostanie niezmienione. Nie jeden myśli tak, że jak będzie zboże tańsze, to prędzej wychowa więcej sztuk wieprzów i zniesienie cła opłaci się. To nie prawda. Mnie się tak zdaje, że to jedno i to samo by było. Bo można wiedzieć, jeżeli czegoś więcej, to i tańsze. Tak i zniesienie ceł na zawsze, pociągnęłoby za sobą złe skutki. Wszystkim dogodzić nie można. Bo ten, co sprzedaje, chciałby drogo sprzedać, ten co kupuje, chciałby jaknajtaniej kupić. Nawet ten sam, co w jesieni sprzedał drogo, przyjdzie mu na wiosnę kupić, chciałby znów jak najtaniej. Więc takby było najlepiej, żeby w latach nieurodzajnych znieść całkiem cło na zboże.

Wtenczas by byli wszyscy zadowoleni, bo wtenczas nikt nie sprzedaje tylko kupuje. W latach dobrych to małoby kto kupował, a ten co by musiał kupić także by nie tak drogo płacił.

Jan Płodzień.

Chmielnik dnia 10 lutego 1910.

Worobijówka, pow. Zbaraż.

XIII.

Odnośnie do pisma J. W. Pana Posła Zamorskiego umieszczonego w Nr. 1 „Ojczyzny“ z dnia 9 stycznia 1910 r. w sprawie ceny zboża, oświadczamy, iż mieszkańcy naszej okolicy pragną, aby J. W. Pan Poseł starał się o to, aby zboże nie potaniało ponieważ prawie każdy rolnik ma kawałek zadłużonego pola i pragnąłby, aby zebranem z niego zbożem jak największą część długu umorzyć.

Za mieszkańców gmin Toki i Worobijówka dajemy własnoręczne podpisy:

Semen Czerny, wójt z Worobijówki.

Z Tok: Ignacy Rubin, Piotr Mazurek, Karol Bugiel, Ignacy Mazurek, Józef Kawski, Bazyli Jaworowski, Daniel Kaszteta, Wojciech Rubin, Łućko Saluk, Jan Kalista, Aleksander Tarnopolski Iwaśko Roblowski, Michał Sokołowski, Grzegorz Jaworowski, Jan Jaworowski, Franciszek Jaworowski, Kazimierz Jaworowski, August Fabiański, Leon Jaźwin, Jan Flinta, Jan Parnicki, Grzegorz Kostecki, Antoni Flinta, Jakym Pazdrij, Roman Parnicki, Piotr Hładycz, Wasyl Litwin, Justyn Ryszatnik, Jan Żuk, Józef Ryszatnik.

Mieszkańcy Worobijówki: Tomasz Barc, Józef Proń, Piotr Wroblański, Roman Zaroba, Kazimierz Zarzycki, Teodor Kuczyrawy, Józef Kranz, Michał Baran, Wasyl Wituszyński, Wasyl Bardyn, Wasyl Szewczuk, Piotr Proń, Hawryło Wituszyński, Kornel Zabłocki, Sylwester Majchruk, Mikołaj Zabłobki, Józef Majchruk, Mikołaj Kalista, Piotr Proń, Jacko Zabłocki, Wasyl Szewczuk, Semen Szewczuk. Jan Bardyn, Stefan Hładyn, Trodrym Czerni, Dmytro Czerni, Piotr Kopacz, Antoni Kopacz, Filip Bojko, Prokop Witoszyński, Semen Pryk, Prokop Kuźmin, Józef Ryk, Jan Smyk, Leon Wituszyński, Jan Szeńczuk, Sawen Wituszyński, Marcin Wolanik, Sylwester Tokarczuk, Hryć Tokarczuk, Pawło Zaroba, Pawło Nawołyński, Petro Witoszyński.

Z powiatu nowotarskiego.

XIV.

Szanowna Redakcyo!

W odpowiedzi na artykuł w sprawie ceł zbożowych donosimy, że dla nas byłoby najlepiej,

aby cła na zboże zupełnie zniesiono, dlaczego — to wypowiadamy.

W naszym powiecie — szczególnie nad Białym i Czarnym Dunajcem, Białką — zupełnie nie uprawiają ani żyta ani pszenicy. Ze zboża uprawiamy tylko owies. Dlatego żyto i pszenica jest dla nas mało dostępna — bo droga. Za to musimy kupować kukurudzę na przednowku. U nas niema, albo mało jest takich gospodarzy, którzy by na przednowku nie dokupywali żywności; z tego powodu dla nas najlepiejby było, aby cło na zboże, ktore wywołuje wielką drożyznę, znieść zupełnie. Choć u nas ludzie idą do Ameryki i na robotę „do Polski“ na niziny i pieniądz, jaki zarobią, to za niego mało co można kupić, bo wszystko bardzo drogo kosztuje. W tej sprawie zabiorą może głos i Kółka rolnicze w naszym powiecie i z naszem zdaniem się zgodzą i Szanownej Redakcyi dadzą odpowiedź.

Czytelnicy z Białego Dunajca.

Zachęta do pracy oświatowej na wsi i o pracy tej uwag kilka.

Obserwując dzisiejszą walkę ludzi i partyi o władzę i stronników, inaczej mówiąc „pracujących“ w celu uświadomienia ludu i podniesienia ekonomicznego — zdaje się czasem, że za lat kilkanaście kraj nasz skutki wielkie tej pracy oglądał będzie. I my dumni z pracy tych niezmordowanych pracowników, patrzeć na to będziemy.

Tymczasem odmienniej się ta praca przedstawia. Po większej części „pracujące“ dotąd partye działały obiecankami, polując na mandaty, a nie na oświatę. Pracowało się na zgromadzeniach wyborczych, wogóle agitacyjnych; ale gdy czas wyborów minął, to pocóż było pracę prowadzić?

I to może jest powodem, że chociaż wołania o oświatę nie nowe, oświaty tej nam brakuje. Bo nie rozumiem ich i stanowczo jestem przeciwny wyborczym macherkom i działalności oświatowej dla mandatu. Bo chcąc zdobyć mandat poselski, łatwo objechać kilkanaście gmin, wygadywując na biedę i niedostatki wyborców; a potem dla pocieszenia obiecać coś dla podniesienia oświatowo-ekonomicznego.

To nie jest pracą! I dzisiaj lud przeciera oczy i poznaje swoich przewodników i nie dziw, że chętnie garnie się pod sztandar rzeczywistej pracy. Dzisiaj bezstronnie mówiąc, dla ludu i wśród ludu najwięcej pracują zasłużone bardzo Towarzystwo Szkoły Ludowej i Kółek rolniczych. A jacy ludzie w nich przeważnie pracują — to powszechnie wiadomem.

Do pracy tej jednakowoż potrzeba wielkiego ukochania drogich sercu każdego Polaka idei i wielkiego zaparcia się. Walka podjęta z duchem ciemnoty, a nie podsycana ciągle nowym zapasem energii i sił, byłaby za słabą. Dzisiaj, gdy postanowiliśmy sobie raz wykorzenić ciemnotę wśród ludu naszego i wprowadzić oświatę — to wszyscy musimy do tego zabrać się ochoczo. Raz muszą ustać klasowe niesnaski i nieporozumienia; raz polityczne różnice przekonań ustąpić muszą przed ogólno-narodowem dobrem.

Lud bowiem w wielu okolicach opuszczony i nieuświadomiony, lecz może bardzo rozpolitykowany, ciężki materyał do oświecenia przedstawia. Owa wywołana nienawiść klasowa wielce też utrudnia pracę na wsi, bo wzbudza niechęć do surdutowca, który pragnie pracować i działać dla dobra ludu.

To wielka rana organizmowi całego naszego ludu zadana, przez stronnictwa uprawiające politykę klasową. Skutki jej są smutne, a wygoić ją — lat na to trzeba.

Przeto pragnący rzeczywiście dobra narodu człowiek, zrzec się musi podobnej działalności. Wieśniak nasz i tak instyktowo odczuł „pracę“ swych prowodyrów i dzisiaj już im nie chce wierzyć i iść za ich radą.

Wzbudzenie więc zaufania wzajemnego między klasami narodu będzie zarazem pierwszym krokiem naprzód w realnej pracy odrodzenia. Organiczna łączność wszystkich stanów jest zatem konieczną. I stronnictwo, które tego potraf dokonać, bezwarunkowo piękną przyszłość ma przed sobą. Praca wówczas toczyć się będzie żwawo. Lud nasz z większą wiarą będzie słuchał i czynił według rad, chociażby nie członka swej partyi.

Dając na razie trochę spokój polityce, idźmy do ludu, zachęcajmy go, pouczajmy i pracujmy dlań. Wiele grzeszą przeto ci, którzy nie rozumiejąc sprawy uświadomienia, dla osobistego interesu dużo mówią o pracy nad ludem, a nie idą doń z kagańcem oświaty w ręku.

Chcąc bowiem pracować dla ludu, trzeba ten lud poznać i przez własną pracę wyrobić zaufanie dla innych działaczy. Mam tu na myśli wsie mniej uświadomione, bo w innych może już tego nie potrzeba.

Niech zatem w pierwszym rzędzie wszystka inteligencya miejska wezmie seryo w tem udział. Bo zwalanie całej tej czynności na jednostki z swego łona, lub na inteligencyę wiejską, sprawy odrodzenia nie przyspieszy. Mniej zatem czczych słów, wygłaszanych na zebraniach w mieście, a trochę rzeczywistej pracy na wsi — wymaganem być musi. Niechaj do zorganizowanej czytelni, Kółka, zaglądnie z odczytem lekarz, weterynarz, adwokat, sędzia i t. p., a lud z wdzięcznością ich przyjmie i posłucha. Bo wszechwiedzącymi w poszczególnych wypadkach nie mogą być prowadzący te organizacye przedewszystkiem

księża, nauczyciele, uświadomieni włościanie, lub ktoś z miastowych pracowników. Wieś dzisiaj wiele potrzebuje, a odmówić jej absolutnie nie można. Ciągłe zas referaty z zakresu historyi, literatury i nauk społecznych obojętność wytwarzają do słuchania. Gdyby chłop nasz od czasu do czasu coś usłyszał z ust specyalisty o pomocy w nagłych wypadkach chorób, hygienie i t. p., dalej o hodowli i leczeniu bydła, o sprawach, w zakres urzędu podatkowego, starostwa, Rady pow. wchodzących — toby go to wielce ciekawiło i uświadomiło. Bo faktycznie prawie się nic o tem nie mówi, z braku odpowiednich prelegentów. Sądzę, że korzyści wielkie by były i wielce pracę w czytelniach, Kółkach by ożywiły. Bezwarunkowo najlepiej pracę oświatową na wsi prowadzić potrafią dobrze uświadomieni włościanie, gdyż ci prędzej zdołają pozyskać zaufanie mas. O takich włościan postarać się i takich pozyskać dla sprawy, jest również obowiązkiem kierujących pracą, Wogóle jak największą ilość odpowiednich prelegentów pozyskać i rozsyłać ich na wsie z odczytami — korzyścią będzie niezmierną.

Założone czytelnie lub Kółka gdzieniegdzie licho idą — a to głównie z powodu braku ciągłej pomocy ze strony działaczy z poza wsi. Założywszy czytelnię, nie wystarczy raz w niej być, lecz systematycznie, ciągle, o ile możności, zaglądać doń i referować o sprawach ważnych i zachęcać do łączności i pracy. Ciągła ta działalność wpłynie doskonale na umysły, które pozostawione sobie obojętnieją, nie wierząc we własne siły. Nie wystarcza więc tylko zagrzać i zachęcić do czegoś, ale także pracą stosowną wskazać odpowiednie kierunki i środki. Gdy lud będzie widział w danej wsi, że o nim ktoś myśli i nim się opiekuje — to przez to silniejszym w działaniu się okaże. Na razie to może niemożliwe z braku środków i prelegentów pracę taką prowadzić; ale gdy cała oświecona warstwa społeczeństwa raz rzeczywiście zrozumie konieczność takiej roboty, to i na szerszą skalę można ją będzie prowadzić.

Po bieżącym roku w pięćsetletnią rocznicę Grunwaldu wszyscy powinni sobie podać do wspólnej pracy ręce. Bo przez nią zrodzimy drugi Grunwald w sercach ludu polskiego. Bo lud ten teraz dopiero rozbudzony wstaje do nowego życia. Dzisiaj chłop polski, gdy się czuje Polakiem, lepszym może jest patryotą, niż wielu z naszych wysoko urodzonych i postawionych. Odczuwa on doskonale miłość do wiary i ojczyzny, chociaż na pierwszy rzut oka, tego po sobie poznać nie daje. I dzisiaj gdyby drugi Prusak w Galicyi to uczynił, co w Poznańskiem — to wielu mielibyśmy Drzymałów, wiele dzieci wrześnińskich.

Nie zrażajmy się doń niepowodzeniami, bo powodem nich własne nasze niedbalstwo w działaniu.

Odzywam się przeto do mas naszej inteligencyi, aby mniej krytykując znalazła się pod sztandarem T. S. L. i K. r. i rozpoczęła pracę wzorem wymienionych, a złoży większy dar narodowy dla narodu, niż Rossegerowski, lub Maticy skolskiej. Nie jest tak źle na wsi i lud nasz nie tak zły. Zatem praca pójść musi.

Praca nad ludem nie nowa. Rozpoczęto ją przeszło przed ćwierć wiekiem, ale niestety po większej części dla własnych interesów. Większość ludu polskiego i tak tonie w ciemnocie, bo w uświadamianiu go dbano o siebie, lub niedołężnie sprawę prowadzono.

Ale dzisiaj stosunki się zmieniły. Na doświadczeniu oparci idźmy do ludu, który ciemny, ale trzyma się całą siłą swego zagona i narodowości. Wszczepmy weń poczucie polskiego „ja“ i rozniećmy weń miłość dla ojczyzny. Może ktoś zarzuci, że korzyści wielkich nie będzie. Lecz jeżeli już dzięki syzyfowej pracy jednostek skutki widać — to kiedy cały ogół pocznie ich śladem działać, liczyć możemy na wielkie korzyści. Chociażby wysiłki nie były obfite w rezultaty: niechaj one będą wypływające z gorącości uczucia, a uświęcą się same.

Z pieśnią „Jeszcze Polska nie zginęła“ na ustach budujmy gmach przyszłości narodu.

A i ty ludu polski! Raz zrozumieć musisz, że praca bezpartyjna, nie mandatowa, lecz rzeczywiście oświatowa jest dla Ciebie korzystną.

Dzisiaj w Tobie przyszłość i nadzieja całego narodu.

Ty uświadomiony i silnie zorganizowany, lepiej, niż kto inny potrafisz bronić swych praw i w walce niepodległościowej wybitniej brać udział. Dzielny, szlachetny, uświadomiony nie pójdziesz wzorem zdrajców-magnatów, ale wydawać będzie samych Słowackich, Świstackich itp. Zatem bez uprzedzeń spiesz pod sztandar T. S. L. i Kółek rol., a tam z pewnością znajdziesz pomoc i lekarstwo na wszystko. Wiedz bowiem, że dla Ciebie tysiące pracowników działa, a których słuchać i za ich wskazówkami iść powinieneś. W własnym interesie leżeć powinno Tobie, aby walkę narodową z wrogami podtrzymywać. Okazałeś już wiele hartu, dzielności i męstwa w Poznańskiem, Królestwie i Galicyi, więc bezwątpienia więcej w przyszłości spodziewać się można. Z gazetką, z książką w ręku spędzaj wolne chwile, idź na zgromadzenia, organizuj czytelnie, kółka, kasy — a przygotujesz sobie i narodowi piękną przyszłość.

Gdy chwila ta nadejdzie, wówczas śmiało zawołać możemy, że jest Polska ludowa, a zatem musi być Polska niepodległa.

Naucz. *Stanisław Józefowicz.*

Mleczarnia spółkowa.

Co gospodarz ma z obory?

Nawóz na rolę, a trochę mleka dla dzieci. Ale dochód ma z tej krowy niewiewielki, ba, nawet wcale mały. Toteż o krowy nie dba, a o gospodarstwie mlecznem ani myśli.

A choć nawet ma z obórki mleko, to ma z niem zachodu i kłopotu więcej, aniżeli wart cały dochód, nie marnuje mleka o tyle, że grzech, by się Boże dary marnowały. Zbije tam gospodyni osełkę masła, albo serek skleci i powędruje na targ do miasta, jeżeli do miasta blizko, a jak daleko, to poczeka okazyi. A w miasteczku na targu sprzeda masło lub serek przekupniowi, weźmie parę złotych, kupi aby trochę nafty, chustkę dla dziewuchy, kozik dla chłopaka i już po zarobku. A tu trzeba się było około mleka nabiegać, masło zbijać, naczynia myć i dzień cały na targu strawić. Mały z tego zarobek, a często i strata tylko. Więc nie dba gospodarz o mleko, niech się tam baba o nie kłopocze!

A przecie!!... Całe królestwo Duńskie ma w maślarstwie główny zarobek, a w Czechach obora nie mniej od roli warta.

Może to w naszym kraju ziemia inna, albo powietrze i woda niezdrowa, może krowy nie rosną i mleka może nie dają?

Ale skądże!...

Niczego tu niema takiego, coby się gospodarstwu mlecznemu sprzeciwiło. Jedna jest tylko wielka przeszkoda: nieświadomość, co z mleka za dochód być może i jak gospodarstwo mleczne prowadzone być może i powinno.

I to też prawda, że pojedynczy rolnik, właściciel małej posiadłości, sam w pojedynkę nie wiele ze swego mleka osiągnie dochodu. Musi się sprzymierzyć z innymi, musi przystąpić do założenia

mleczarni spółkowej.

Bo niepodobna robić masła dobrze, gdy je baba w domu sama kleci, a śmietany od mleka nie odbierze tak, żeby się nic nie zmarnowało, a i sprzedać pojedynczo nie potrafi, bo cały dzień roboczy na sprzedanie osełki często strawić musi, chyba, że wielkie miasto albo letnisko pod bokiem. Jak gospodyni mleko odstawi do spółki, to w mig jej oddzielą śmietanę od chudego mleka i cały kram gotowy, bo chude mleko sobie zabierze, a masło ze śmietany zrobi mleczarnia i ona też się postara sprzedać to masło. Choćby najpilniejsze były roboty w polu i obejściu, z mlekiem kłopotu nie będzie, bo trzeba je tylko wydoić, mleko odnieść i naczynie wymyć. Tak to po założeniu mleczarni spółkowej odpadają najgorsze kłopoty gospodyni; mleczarnia spółkowa usuwa kłopoty z domowym przerabianiem mleka związane.

Ze zwykłego mleka otrzymuje gospodyni funt masła po zebraniu śmietany z 13 kwart, a mleczarni na funt masła potrzeba tylko 10 kwart, czyji otrzymujemy na każdym funcie po 3 kwarty oszczędności, a to dlatego, że w mleczarni maszyna zbiera śmietanę lepiej, niż najzręczniejsza gospodyni łyżką. Kiedy się zaś w domu masło robi, to śmietanę trzeba brać do niego starą i świeżą, jak się dosyć zbierze, ale masło takie jest gorsze i tańsze, bo w smaku gorzkie, mleczarnia ma mleka dużo, więc nie potrzebuje czekać, aż śmietana się przekwasi i zgorzknie. A że mleczarnia ma masło świeże i jednostajne, więc sprzeda je drożej i prędzej. A stąd jasno jak na dłoni, że dochód z mleka się powiększy.

Chude mleko po zebraniu śmietany łyżką już jest trochę skwaśniałe i nie zda się do karmienia cieląt i prosiąt, bo chorują od tego kwasu. Mleko z wirówki nie czeka, aż się ustoi, aż gospodyni będzie miała chwilę czasu, ale je maszyna zaraz zbierze i zostanie słodkie, zdatne do użytku hodowlanego. To też, gdy we wsi jest mleczarnia spółkowa, to gospodarze mogą znacznie więcej nierogacizny wykarmić.

Kto zaś może łatwo i dobrze mleko sprzedawać, ten się będzie starał, aby miał tego mleka więcej i taniej mu przyszło. A w tym celu starać się będzie wszelkimi sposobami o kupowanie krów mlecznych i dobrej rasy, i będzie ich trzymał jak najwięcej. Bydła mamy dosyć. Na 1 klm. przypada 34 krowy, gdy w Królestwie tylko 19, w Poznańskiem 31, na Śląsku 39. To co do ilości. Ale gdyby można było obliczyć na jakość, to zostalibyśmy na samym końcu.

Tak więc mleczarnie spółkowe podnoszą chów bydła, a podnosząc chów bydła, zmieniają sposób gospodarowania na roli, — już teraz gospodarze nie ograniczają się tylko do handlu zbożem, ale starają się posiadać w polu rośliny pastewne, czy to jako okopowe, czy też jako międzyplony i poplony, a wreszcie dbają o pastwisko i łąkę, uprawiają je, nawożą nawozem sztucznym i obsiewają doborową mieszanką, jednem słowem chodzą starannie około swego gruntu, nie zostawiają nieużytków, bo w porządnem gospodarstwie łokieć gruntu odłogiem leżeć nie powinien. I stanie się to nie dlatego, żeby gospodarze ulegali namowie czyjejś, ale dlatego, że inaczej gospodarować nie podobna, bo z innej gospodarki tylko nędza i tu naokoło dobrobyt. Mleczarnia spółkowa staje się dla okolicy pobudką do udoskonalenia gospodarstwa.

Mleczarnia spółkowa dostarcza zajęcia dla miejscowej ludności bezrolnej, bo przeróbka i handel nabiałem staje się dziełem własnym rolników i wiejskich ludzi i wypada z rąk często niesumiennych przekupniów. Mleczarnia potrzebuje oddanych jej urzędnikowi obsługi, a więc powiększa zarobki miejscowej ludności.

Wreszcie rzecz jedna z największych, mleczarnia spółkowa staje się szkołą pracy zbiorowej, uczy jedności obywatelskiej, jest sprawą

wspólną i zmusza do radzenia i dbałości o sprawę ogólną tyleż, co o własną, bo strata wspólna staje się zaraz przy pierwszej wypłacie należności stratą własną. Mleczarnia spółkowa musi powstać i utrzymywać się pracą wspólną i zapewnia uczestnikom zyski wspólne; kto z niej przez głupotę i swary wychodzi, ten nie tylko sam ponosi dużą szkodę, ale i innym psuje interesy i zostanie przez sąsiadów uznany za szkodnika, a we wsi nie będą go szanowali, lecz unikali, nie tak, jak się to zwykle dzieje, że awanturników i zawalidrogów szanują za odwagę i fantazyę. Mleczarnia spółkowa staje się szkołą pracy zbiorowej.

Dlatego to naszych wiejskich czytelników zachęcamy gorliwie do tworzenia spółek mleczarskich.

Z Koła polskiego w Wiedniu.

Jeszcze przed rokiem wniósł rząd projekt ustawy mającej na celu powstrzymać szerzenie pijaństwa. Projekt ten przeszedł już przez komisye i miał być przed świętami w pełnej Izbie uchwalony. Ale projekt ten nikogo nie zadawalniał, a w komisyi załatwiono się z nim bardzo lekkomyślnie. Prawie bez dyskusyi go przyjęło nie wprowadzając najmniejszych poprawek.

Dla Koła polskiego najważniejszym punktem było to, że nie uwzględniał życzenia, które im setkami petycyi gmin naszych wiejskich wyraziło, aby szynki w niedziele i święta były zamykane,

W miejsce tego pozwala projekt w § 13 tylko na to, że Namiestnik po wysłuchaniu opinii gmin Rad powiatowych i Wydziału krajowego, może takie zamykanie szynków zarządzić w pojedynczych gminach albo okolicach. Ale to, zdaniem większości Koła polskiego, a zwłaszcza posłów Związku narodowo-ludowego zupełnie nie wystarcza. Jest prawie pewnem, że Namiestnictwo z przepisu tego, albo nigdy, albo tylko zbyt rzadko będzie korzystać. Musi ono mieć na względzie przedewszystkiem to, że dochód z wódki jest jednym z głównych źródeł dochodów państwa, a oprócz tego, jak to u nas, będzie się kierował najrozmaitszymi względami, — (protekcyjki, polityka wyborcza itp.). Przecież i dziś Namiestnictwu służy to prawo, a nigdy z niego nie korzystało!

Z innych stron, inne znowu przeciw projektowi podnoszono zarzuty, tak że powstała myśl odesłania projektu napowrót do komisyi w celu gruntownych przeróbek.

Na wtorkowem posiedzeniu (15 bm) Koła polskiego miało Koło zdecydować, czy głosować za tem, czy też domagać się natychmiastowego uchwalenia ustawy z odpowiedniemi poprawkami.

Zdania były bardzo podzielone. Jedni obawiali się, że projekt, odesłany do komisyi, utonie i nigdy do Izby nie wróci, inni zaś byli zdania, że poprawki, przez większość Koła polskiego żądane, nie dadzą się w pełnej Izbie przeprowadzić, a wtedy uchwalenie projektu zamiast poprawy, przyniosłoby tylko pogorszenie. Po dłuższej dyskusyi zwyciężyło to ostatnie zdanie — i ostatecznie projekt w pełnej Izbie odesłany został napowrót do komisyi.

Z przemówień podnieść należy przemówienie posła Ptasia.

Poseł Ptaś, przyznając racyę i jednej i drugiej opinii, zwrócił uwagę na to, że ponad tem formalnem pytaniem, stoi rzecz najważniejsza, aby w ustawie znalazł się stanowczy nakaz zamykania szynków w niedziele i święta. W tym kierunku dotąd Koło nie podjęło żadnej stanowczej akcyi. Zamykania szynków domaga się żywy interes naszego ludu, domaga się ogólny interes moralny, a jeśli Koło polskie otrzymało setki petycyj z gmin wiejskich w tym samym duchu, to jego obowiązkiem jest szanować ten ogromnie pocieszający objaw woli naszego ludu i wszelkich sił dołożyć, aby tej woli stało się zadość. Mniejsza więc o to, czy projekt pójdzie do komisyi, czy ustawa zaraz

ma być uchwalona, ale głównem jest, aby tą czy owa drogą, przyszła do skutku ustawa wykluczająca pijaństwo w niedziele i święta.

W myśl tych wywodów postawił poseł Ptaś wniosek następującej treści:

1) Koło polskie uchwala użyć wszelkich sił, aby nowa ustawa o opilstwie zawierała przepis kategoryczny zamykania szynków w niedziele i święta.

2) W tym celu Koło polskie uprasza swoje Prezydyum o wdrożenie energicznych pertraktacyi z innemi stronnictwami, aby dla sprawy zapewnić większość w komisyi oraz w pełnej Izbie.

Wniosek ten przeszedł niemal jednomyślnie.

W pełnej Izbie przy uchwaleniu odesłania projektu napowrót do komisyi, uchwalono zarazem, że komisya ma przyjść ze swoimi wnioskami przed Izbę najdalej w miesiąc po ponownem podjęciu posiedzeń.

Jak ludowcy wychowują lud.

Zdawałoby się, że zarzuty, czynione ludowcom, iż demoralizują lud, nie są prawdziwe, a przynajmniej, że są zaprawiane partyjną wyłącznością. Jednakże zarzuty te są słuszne, bo wprost jaskrawym przykładem tej ludowcowej demagogii i szalbierstwa politycznego była onegdaj (w niedzielę) Handzlówka, wieś w łańcuckiem. We wsi tej urządziła miejscowa, łańcucka Organizacya stron. N. D. wiec, zapraszając na referentów posła Zamorskiego i p. Horodyskiego ze Lwowa. Poseł Zamorski nie przybył, telegraficznie się usprawiedliwszy, że ważne sprawy parlamentarne zatrzymały go we Wiedniu.

Wiec zagaił p. Magryś, poczem licznie zebrani w sali Kółka rolniczego włościanie wybrali przewodniczącym włościanina p. Jana Rejzera, wszechpolaka.

Za nieobecnego posła Zamorskiego wygłosił referat o sprawach sejmowych, a więc o Radzie Narodowej, Radzie kultury krajowej i o Banku przemysłowym oraz o samodzielności Galicyi p. Horodyski ze Lwowa, ujawniając w końcu, że w tych sprawach ludowcowy klub sejmowy bądź już zajął, bądź też zająć zamierza takie stanowisko, jak sobie tego życzą ich sojusznicy, stańczycy i na naszą autonomię oraz na nasz rozwój narodowy zamachy czyniący namiestnik galicyjski.

Te dwugodzinne ściśle rzeczowe wywody spotkały się u zebranych z ich zupełnem uznaniem, przy czem pokazało się, że ludowcy z umysłu ludu nie informują o Radzie Narodowej, Radzie kultury krajowej i o Banku przemysłowym, mając w tych rzeczach, pierwszorzędnej doniosłości dla kraju, nieczyste sumienie, któremu dosłownie na imię: **kryminał za Bank parcelacyjny!**

Sukces p. Horodyskiego, osiągnięty spokojem i jasnem patrzeniem w oczy zebranych, przeraził obecnego na sali **typowego** agitatora ludowcowej polityki klasowej niejakiego Toepera, który ze sztabem, złożonym ze świstawek wiecowych w guście „poważnego“ „Wicka Socyalika“ z Łańcuta i znanego w Łańcucie „ludowca za 30 K miesięcznie“ wpadł na salę wiecową z hałasem podmiejskiego rozbójnika, mającego wyobrażać prawo przemawiania do **uczciwych** ludzi, do naszych włościan!

„Mowa“ tego pana — to taka treść: chłopy, nie słuchajta wszechpolaków, bo wszechpolacy, to — sami złodzieje, szubrawcy, łajdaki! A dalej (dosłownie): Chłopa jedność narodowa nie obchodzi wcale! Chłop do chłopa! — oto hasło **agenta** znajdującego się w **prokuratoryi państwa** Banku parcelacyjnego. Natomiast na politykę ludowców w Sejmie, przedstawioną przez referenta „tych złodziejstw“... właśnie, p. Horodyskiego, nie znalazł Toeper **ani jednego słowa** w swej zachwycającej „odpowiedzi“. Tego jątrzenia, tego ziarna pospolitej nienawiści, obliczonej na obudzenie najdzikszych instynktów — było tak wiele, że wreszcie zarał głos miejscowy kanonik ks. Krzyżak, i oburzony przypomniał zebranym przed chwilą wygłoszone kazanie w kościele na temat wprost odmienny — o miłości chrześcijańskiej! I podniesionym głosem oznajmił, że na „takie“ toeperowskie wiece już więcej nie przyjdzie.

Tak określone stanowisko ks. proboszcza w świetny i wyborny sposób uzupełnił p. Marciniec, powiedziawszy: rzekł p. Toeper, że jest nauczycielem, on — aż z Pipidowki — przepraszam z Palikówki, a ja jestem nauczycielem z Albigowy, więc sąsiad Handzlówki. W szkole, o czem obaj wiemy — inaczej uczy się w pierwszej klasie, a inaczej — w czwartej. W pierwszej klasie, aby dzieci nie posnęły, bawi się je opowiadaniem bajek i powiastek... zmyślonych, natomiast w czwartej klasie już nie trzeba bajczyć, ale — uczyć. Otóż p. Toeper widocznie uczy wciąż pierwszej klasie, ponieważ słuchaczy bawił śmiesznostkami i zmyślonemi bajkami!...

Nie trzeba nadmieniać, że pod wpływem tych ogniście wypowiedzianych słów, p. Toeper zbladł, a uświadomiony lud pojął jego rolę w tym wiecu, zrozumiawszy, że to agent i poplecznik nie stronnictwa ludowego, ale parcelacyjnik Stapińskiego!!

Na koniec przemawiał p. Mieczysław Krokowski z Łańcuta na temat solidarności narodowej, zająwszy się szczegółowo rozróżnieniem i uzasadnieniem nazw „chłop“ i „Polak“ — znowu nie po myśli agitatora cesarskich chłopów z czasów Szeli — Toepera.

Po krótkich, lecz ciepłych przemówieniach pp. Magrysia i Rejzera obrady wiecu zam-

knięto, litując się nad czelnością Toepera, który usiłował przeforsować uchwalenie votum zaufania cyganowi nad cygany Stapińskiemu, oczywiście bez rezultatu, bo uchwała taka nie zapadła wcale.

Rozgoryczenie wśród ludu w Handzlówce pozostało wielkie.

Jeden z „menerów“ wszechpolskich.

— — — — — — — — — — —

Powyżej piszemy, jak ludowcy wychowują ud na wiecach. A teraz zająć musimy się ich wychowywaniem ludu w „Przyjacielu Ludu“, według nadesłanej nam korespondencyi. Oto w przedostatnim numerze tej parcelacyjnej gazetki, z której uciekł nawet Bojko, zapisali a właściwie wyśmiali wiec odbyty nie dawno w Dębicy, oczywiście w tym celu, ażeby uchwalone votum nieufności Stapińskiemu i Olszewskiemu na wartości obniżyć. — Kłamał też „Przyjaciel Ludu“ na całej linii! Nie 60 ludzi było na tym ciętym dla ludowców wiecu, ale ponad 300; nieprawda, by włościan było tylko kilku, bo było ich znacznie więcej, a wprost masowemu przybyciu ich przeszkodził tylko wylew Wisłoki; i nieprawda, by poseł Jedynak „zdemaskował“ wszechpolaków, bo sam wziął takie lanie za obłudę własnego stronnictwa, że nie było na sali ani jednego człowieka (prócz Bieli), któryby mu przyznał racyę — dowód w tem, że zebrani z porywem uchwalili takich geszefciarzy politycznych, jak Stapiński, wyrzucić ze wsi polskiej!

Oto, jakimi to kłamstwami wojuje „Przyjaciel“ ś. p. Banku parcelacyjnego, a potem drze na sobie szaty i wrzeszczy w niebogłosy, że to wszechpolska „Ojczyzna“ tak na ludowców jedzie! Jakże tedy nie jechać — a jechać z prawdą, gdy fałsz i obłuda niemal z każdego wiersza wyziera w tym przybocznym, t. j. osobistym organie Stapińskiego!!? Takich bezinteresownie działających obywateli, jak pp. Zdziebło, Ochab, Bączyński i Kawa, na których naturalnie „Przyjaciel“ przy sposobności się rzucił — niechaj Stapiński i jego pismaki pozostawią w spokoju! To ludzie przedewszystkim uczciwi, rąk nie mają zbrukanych żadnym interesem parcelacyjnym, ani geszeftem politycznym, jak np. obecne odstąpienie ludowców od Unii słowiańskiej i wzięcie pieniędzy na ratunek oszustw popełnionych w banku parcelacyjnym od ministra Bilińskiego (2 miliony) i ciężkich groszy od żydowskiego związku wszechświatowego za nietykanie żydowskich interesów szynkarskich po zniesieniu propinacyi!

Wara złodziejom i ludziom garbującym skórę chłopską dla własnego pożytku — do ludzi publicznej pracy ideowej!!

Ropczycanin.

LUDOWCOM DO ALBUMU.

Ze Stapińskim Jasiem krucho!
Bank już kaput, w „Wiśle“ sucho.
Skandaliczne interesa
Zwaliły się na „prezesa“!

Już dyety i wypłaty,
Za soczyste inseraty...
Urwały się — już jasiowa
Zdechła w banku dojna krowa...

„Wisła“ także już wysycha,
Jak narybek w niej wyzdycha,
Nie dadzą mu już dochody,
Złote rybki z mętnej wody...

Jeszcze jedno mu zostało.
Co go będzie ratowało,
To u stańczyków korytko...
Tak Stapiński skończył brzydko!

Lecz i korytka tak długo,
Póty, póki jeszcze sługa,
U stańczyków — je ochłapy,
Później będzie lizał łapy...

Jantek z Bugaja.

Rozbitki „Centrum“.

Przed ostatnimi wyborami do Parlamentu z hukiem i wrzaskiem powstało w Galicyi nowe stronnictwo: Centrum ludowe, które obiecywało, że zmiecie po wsiach wszystkich, a samo królować będzie...

Nie minęło i pół roku, a z całego „Centrum“ pozostały tylko resztki. Ks. Stojałowski, który dał się tam wciągnąć, szybko się wycofał, prezes tego Stronnictwa poseł ks. Pastor, wstąpił do ludowców, tak samo Żyguliński, Potoczek i inni...

Z tych to rozbitków powstało w Krakowie nowe Stronnictwo, które się nazywa chrześcijańsko-socyalne. Słowami zwalcza ona żydów i głosi hasła katolickie. Na czele jego stoi pozornie p. Maryan Dąbrowski, ale w rzeczywistości niepodzielnie rządzi tem stronnictwem ksiądz Mytkowicz, redaktor robotniczego „Postępu“ i kierownik „Głosu Narodu“.

Stronnictwo to rozwijało dosyć czynną akcy[ę] w Krakowie i okolicy. Na wiecach mowcy ich oskarżali wszystkich, a przedewszystkiem narodowych demokratów o to, że trzymają z żydami, że nie wierzą w Boga itd. Napadali na T. S. L., że pracuje szkodliwie, że szerzy niemoralne książki, że więc to Towarzystwo trzeba zwalczać.

W pismach swoich w „Postępie“ i w „Głosie Narodu“ niejednokrotnie chwytali się wcal[e] niełądnych środków. Oszczerstwo czy kłamstw[o] czy zła wola bardzo często im dogadzała — by[ł]

tylko poniżyć i zniesławić przeciwnika. Choć występują stale przeciw żydom, to jednak żydowskie ogłoszenia dobrze płatne, widnieją nieraz w ich pismach. Choć na ustach mają stale słowa miłości bliźniego, to jednak w czynach nie zawsze postępują wedle przykazań Bożych.

. . . .

W „Ojczyźnie“ nie wieleśmy się dotąd zajmowali działalnością tego stronnictwa. Choć oni prawie w każdym numerze zaczepiali nas, myśmy tylko parę razy dali im krótką odprawę i to na prośby i wezwania naszych Czytelników z poza Krakowa. Uważaliśmy, że nie warto zwracać uwagę na ludzi nie mających większego znaczenia, a wskutek tego i nie bardzo szkodliwych.

Jednakże w tygodniach ostatnich zaszło kilka wypadków, które znamionują, że jednakże ci ludzie, choćby ich jest nie wielu, szkody wiele przynieść mogą.

Przed kilku tygodniami zjechał nagle do Suchej, miejsca zamieszkania posła naszego Krupki, ks. Mytkowicz i jego adjutant Holeksa i urządzili wiec po sumie. Na tym wiecu napadli na nieobecnego posła Krupkę, że popiera szynkarzy i żydów, oświadczyli, że całe stronnictwo demokratyczno-narodowe zależy od żydów i urzędników, a w końcu wezwali posła Krupkę, aby wystąpił z naszego Stronnictwa.

Wiec ten urządzili tak po cichu, że poseł Krupka nie wiedział o nim zupełnie, nie mógł więc przyjść i odeprzeć zarzuty, jakie i jemu i całemu stronnictwu ks. Mytkowicz i Holeksa stawiali.

Poseł Krupka postanowił wobec tego zwołać w najbliższym czasie wiec swój pod gołem niebem, a na ten wiec zaprosił wszystkich. Na ten wiec przybyła masa ludzi. Przybyli posłowie: Krupka, Fijak i ks. Stojałowski. Nie brakło też ks. Mytkowicza i Holeksy.

Jeszcze ks. Stojałowski nie zdołał zagaić wiecu, jak ks. M. i inni zaczęli hałasować. Hałasy trwały 2 godziny, tak, że nie przyszło nawet do wyboru prezydyum — aż w końcu ks. Stojałowski wiec rozwiązał. Przyszło jeszcze do wrogich okrzyków, a ponieważ w wiecach obu brał udział i miejscowy proboszcz, więc parafianie na dwie części podzieleni, jedni trzymają stronę proboszcza, drudzy go potępiają, a tak w spokojnej dotąd parafii powstały szkodliwe niesnaski i kłótnie.

Wina to tylko ks. Mytkowicza. Niedość, że nie dopuścił do odparcia zarzutów przez posła Krupkę, ale jeszcze wmieszał w to wszystko i miejscowego proboszcza i rozniecił w ten sposób walkę i nienawiści, które nie powinny mieć miejsca.

Gorsza jednakże rzecz stała się w Krakowie. Tu ks. Mytkowicz wraz z innymi zorganizowali w Związek chrześcijańsko-socyalny czeladników masarskich. Ten Związek czeladników był niezadowolony z płac, jakie czeladnicy otrzymywali od swoich pracodawców, a gdy ugodowe sposoby nie pomogły, zastrejkowali. Jednakże nie wszyscy usłuchali uchwały Związku i wielu poszło do roboty. Strejkujący więc postanowili i resztę choćby przemocą zmusić do zaprzestania pracy. Aby to wykonać, zaczęli rozsyłać do pracujących listy z pogróżkami, zatrzymywać na ulicy przemocą, straszyć nieszczęściem ich żony i t. d.

I tak Indraszkiewicz otrzymał list, grożący mu śmiercią. Na parobka u znanego w całej Galicyi z dostarczania kiełbas i wędlin Kółkom rolniczym, Sataleckiego napadło kilku strajkujących i taka wywiązała się rozmowa:

— Gadaj, psiakrew, kto tu robi? — a gdy ten milczał, jeden z czeladników podsunął się ku niemu, wyjął nóż z cholewy i krzyknął:

— Gadaj, kto robi! Bo ci flaki wypuszczę! Szczęściem parobek zdołał uciec.

Na drugi dzień rano wpadł do rzeźni miejskiej czeladnik Piotr Starzec i z nożem w ręku rzucił się na czterech robotników, którzy przyszli do pracy.

— Kto zacznie robić, temu śmierć — wołał. — Kto się do nas przyłączy, dostanie na dzień 4 korony. Zagrożeni robotnicy uciekli z rzeźni — a Starca aresztowała policya.

Ale na tem nie koniec. We czwartek rano szedł jak zwykle do roboty czeladnik masarski, Wacław Brzezina do sklepu Bialika na ulicę Floryańską. Strejkujący czeladnicy obsadzili ulice, aby im nie uszedł, a gdy on nadszedł, zaczęli go ścigać. Napastowany chciał się schronić do sieni jednego z domów, gdy w tem otrzymał w głowę cios ogromnym kamieniem. Zamroczyło go — poczem niedługo zemdlał, **a w dziesięć minut potem już nie żył.** Cios, zadany kamieniem był tak silny, że załamał czaszkę, a rozbita kość wpadła do mózgu i spowodowała śmierć.

Napastnicy natychmiast się rozbiegli. Łapała ich po całym Krakowie policya. Mordercą jest czeladnik Leon Kubicki. Jako współwinnych aresztowano 10 innych czeladników.

Wieść o śmierci Brzeziny i o licznych pogróżkach rozeszła się szybko po Krakowie i wywarła ogromnie przykre i bolesne wrażenie. Pracodawcy wysłali deputacyę do księdza biskupa Nowaka, oskarżając księdza Mytkowicza, jako tego, który dał hasło do strejku, który strejkiem kierował — **a który wskutek tego jest współwinnym w tym strasznym wypadku.**

Ks. Mytkowicz oczywiście wypiera się wszystkiego i składa winę na młode zapalone głowy. Ale tym spóźnionym zaprzeczeniom nikt nie wierzy i wszystkie pisma potępiają agitatorską działalność ks. Mytkowicza.

Co zrobi ks. biskup Nowak, tego nie wiemy, widoczne są już jednak skutki tego w sumitowaniu się ks. Mytkowicza i w nagłem zakończeniu strajku, na którym robotnicy tylko stracili, a nic nie zyskaii.

Dla polskiego społeczeństwa płynie stąd nowa a ważna nauka: po czynach ich poznacie ich! Ks. Mytkowicz głosił hasła wzniosłe i ładne, zwolenników swoich nazywał dobrymi chrześcianami-katolikami, a wszystkich innych sługusami żydów itd. A te ładne hasła były tylko w słowach. Gdy przyszło pokazać czyn — przyszły pogróżki, noże, wyroki śmierci, a wreszcie i śmierć robotnika. Ks. Mytkowiczowi nie pomoże dziś wymawianie się, że on nie winien, że to wbrew woli Związku działy się te wybryki. Odpowiedzialność za to, co się stało, spada na niego innych przywódców strajku, bo ich obowiązkiem było pilnować spokoju. A jeśli swoich nie byli pewni, to nie trzeba było wogóle wywoływać strajku.

Śpiewka,

na nutę wiejską, którą już śpiewają
w powiecie niżańskim:

Hej Jaśku Krzemyku, siadaj na kamyku
Zaśpiewam ci raźno, hej będzie tu gwarno!
dudana!
Z wszechpolakiem tańczyć? — wnet cię dyabli wezmą,
Bo nie dasz ty rady, mdłości cie ogarną;
dudana!
Hej z Stasiem Rymarem nie tańczże Krzemyku, —
Zacofańcze wielki, podły ty dyabliku!
dudana!
Krzemyku, Krzemyku nie tańczże mazura —
Zaśpiewaj o „Wiśle“ płynie chłopska skóra
dudana!
Krzemyku, Krzemyku umiesz krakowiaką?
Jak też Banczek stroi, melodyjka jaka?
dudana!
Patrzaj Jasiu Krzemyk, Banczek się rozpada,
Pan Stapiński Jasio śledzie teraz jada —
dudana!
Hej Jasiu Krzemyku pan twój jest w kłopocie, —
Bo Bank się już rozpadł, już leży on w błocie —
dudana!
Twarz pana twojego smutna jest, ponura —
Drzwi pozamykane do lwowskiego biura —
dudana!
Zaśpiewajno chłopom, by się nie smucili,
Zaintonuj panom, by im to zwrócili —
dudana!
Hej Jasiu, hei Jasiu, a lepiej to zrobisz,
Piosneczką prawdziwą, głowę swą ozdobisz —
dudana!
A Stasia Rymara nie wzywaj do piosnki,
Bo ci znów odśpiewa Soboń z nad Jasiołki —
dudana!
Krzemyku, Krzemyku kończym ci śpiewanie,
Będziesz miał więc porcyę na dobre śniadanie —
dudana!
Jeszcze ci przyszlemy paczkę naszych śledzi,
W podarunku dla cię, co wciąż kłamstwa bredzi —
dudana!
Ty nam przyszlij za to z Banku na pamiątkę, —
Że on kiedyś istniał, przyszlij jaką szczątkę. —
dudana!

Rudnik, pow. niżański 8. marca 1910. roku.
Piotr Owczarczyk.

Grunwald — Prusacy — Bojkot.

Rok mija 500-setny, a więc pół tysiąca lat temu, kiedy na polach Grunwaldu i Tannenbergu wielki król nasz Władysław Jagiełło zgniótł i rozbił zupełnie potęgę krzyżacką, która na ziemi słowiańskiej, ziemi polskiej rozpasła się i rozpanoszyła tylko dzięki dobroci i łagodności naszej. W 1910 r. rocznicę tego czynu, tego tryumfu oręża polskiego nad zgrają niemiecką obchodzimy i cieszymy się rozpamiętując tę wielką chwilę, ale równocześnie smutek nas ogarnia na myśl, że dziś jesteśmy w pętach tych właśnie, których lat temu 500 mogliśmy zupełnie rozdeptać tak, by śladu po tej żmiji nie zostało.

Lecz znów zanadto byliśmy łaskawi, umieliśmy w rycerskim boju pokonać, ale nad pokonanym mścić się nie potrafiliśmy.

Ci Krzyżacy to byli Niemcy, którzy utworzyli coś w rodzaju zakonu, by bronić niby to wiary Chrystusowej, ale to była tylko pokrywka; ta podła zgraja nie wahała się świętego imienia Matki Boskiej użyć za swe godło, aby pod tym pozorem oddawać się największym łajdactwom, rabunkom, zdzierstwom, uciskowi biednych itd.

Zrazu mieszkali oni zdala od Polski, więc Polacy nie wiedzieli jacy to są ludzie, ci Krzyżacy; słyszeli tylko, że to obrońcy wiary Chrystusowej i głosicieli jej wśród pogan. Otóż ponieważ w sąsiedztwie Polski mieszkali poganie, więc książę polski, Konrad Mazowiecki myślał, że najlepiej do nawrócenia ich będzie wezwać Krzyżaków.

Jak pomyślał, tak zrobił!

Przybyłym Krzyżakom darował bardzo dużo ziemi polskiej, nadzwyczaj urodzajnej i przytem położonej nad morzem a więc z tego względu zbliżonej do innych krajów i mogącej prowadzić handel. Krzyżacy z radością przyjęli tę darowiznę i z początku, ponieważ jeszcze było ich mało, siedzieli cicho; dopiero gdy coraz więcej przybywało ich i czuli się dosyć silni, zamiast nawracać pogan zaczęli Polsce dokuczać, napadać na nią, potem zabrali jej ziemię (Pomorze) i tak odwdzięczali się nam za naszą łaskawość i dobroć.

Polacy długo byli cierpliwi, ale wreszcie było im za dużo. Gdy z Polską złączyła się Ruś czer-

wona a potem wielkie ziemie litewskie i ruskie, wtedy król nasz Władysław Jagiełło postanowił raz nauczyć rozumu podłych Szwabów i zebrał wojsko nietylko z Polaków, ale Litwinów, Rusinów i Czechów i przygotowawszy się należycie w r. 1410 rozpoczął wojnę z Krzyżakami, których tak strasznie pobił — jak powiedzieliśmy — pod Grunwaldem, że kilkuset zaledwie rycerzy krzyżackich wróciło do domu.

Od tego czasu Zakon upadał, bo musiał oddać Polsce wielkie obszary ziemi najurodzajniejszej, a sam musiał uznać króla polskiego za swego zwierzchnika.

Ale Polacy byli dobroduszni i miłosierni aż zanadto i pozwolili Krzyżakom i potem panoszyć się i dopuścili do tego, że Krzyżacy zupełnie uwolnili się od zwierzchnictwa Polski, łączyli się z innymi Niemcami, rozszerzali państwo swoje i gdy Polska potem w coraz gorszych znajdowała się warunkach i chyliła się do upadku, oni ogłosili swego księcia królem pruskim. I tak powstało dzisiejsze państwo pruskie. Już przedtem, a tembardziej odtąd działać zaczęli na szkodę Polski i cieszyli się widząc jej słabość i wreszcie sami utopili nóż (rozbiory) w sercu tej matki-Polski, na której łonie powstali i wzrośli w potęgę, która ich przygarnęła do siebie, kiedy nie mieli nic i za to wszystko, ci bandyci, którzy ustami swymi kalali tylko imię Najświętszej Panny — tak nam się odwdzięczyli.

Ale czy na tem koniec? Nie!

Krzyżacy nie zadowolili się rozdarciem państwa polskiego na 3 części i zaborem najpiękniejszych ziem polskich, oni, jak wiemy wszyscy z gazet, i dziś żyć nam nie dają.

Zaprawdę tomy możnaby spisać o tych prześladowaniach rodaków naszych pod zaborem pruskim, to też to, co tu powiem, będzie tylko jedną małą cząstką, ale już z tego poznać można, że nie ma dziś na całym świecie Bożym gorszych ludzi od Prusaków.

Zapewne znacie dobrze nazwiska Bismarcka, Bülowa i Wilhelma II. A trzej to główni przywódcy prześladowania Polaków. Oni to mniej lub więcej otwarcie zaprzysięgli sobie wytępić nas Polaków zupełnie i zrobić z nas Szwabów.

. Pierwszy zaczął w tak łajdacki sposób naszych braci gnębić Bismarck, bo ten pierwszy z nich trzech dostał się do władzy.

Ponieważ wiedział on dobrze, że Polacy stali zawsze wiernie przy kościele kat., dlatego zaczął nas na tem polu gnębić.

Gdy to jednak nie pomagało, zaczęto uczyć w szkołach tylko po niemiecku, w urzędach i sądach również wprowadzono ten obcy język. Ale i to nie zniszczyło naszych rodaków. To też chwycili się Prusacy innego środka, uchwalili w swoim sejmie 100 milionów marek (ust. kolonizacyjna r. 1886) na wykupywanie naszej ziemi i parcelowanie jej między chłopów niemieckich, czyli kolonizowanie ziemi polskiej.

I to było za mało, obok rządu i sami Niemcy pracowali nad pognębieniem nas i założyli w tym celu towarzystwo.*)

Ale kiedy to wszystko nie pomagało jeszcze, kiedy nasi rodacy zostali Polakami, złość i wściekłość ogarnęła Prusaków. I rzucili się wtedy na najmniejszych, na dzieci, jak to najpierw stało się we Wrześni (w r. 1901) i gdy fakty takie powtarzały się ciągle, wtedy społeczeństwo, wtedy Polacy, a raczej dzieci polskie, rozpoczęły strejk i co wówczas się działo to trudno uwierzyć, gdy tylko słyszy się o tem. Karano, bito i znęcano się nad tymi, którzy z Bogiem chcieli rozmawiać po polsku, którzy do Matki Najśw. Królowej Korony Polskiej modlić się chcieli w języku ich ojców i dziadów. Doprawdy włosy stają na głowie, kiedy się widzi, że takich łotrów ziemia święta nosi.

Ale nie koniec na tem!

Odbierając nam język chciano z nas zrobić żebraków, bo zabroniono parcelować między chłopów polskich ziemię i zakładać nowe gospodarstwa chłopskie. Doszło do tego, że chłop polski na polskiej ziemi, Drzymała, musiał zamieszkać we wozie, bo mu nie dano chaty wybudować.

I to nie wystarczyło Prusactwu!

Oto niedawno, bo w r. 1908, uchwalono najgorszą ze wszystkich poprzednich ustaw, a to ustawę o wywłaszczeniu t. zn., że gdy Prusacy a raczej ich komisya kolonizacyjna powie, że grunta tego a tego Polaka należy kupić, to on chociażby nie chciał, musi sprzedać je i to za cenę, jaką mu ta komisya da. A więc znów ustawa tak barbarzyńska, że tylko mogli ją postanowić jacyś okropni ludzie.

Oto w tych kilku słowach obraz położenia naszych rodaków tam pod zaborem pruskim.

Jak odpłacić się za to wszystko?

I na pytanie to można jedną tylko znaleść odpowiedź. Wojny na armaty, karabiny, pałasze wydać im nie możemy na razie, bo nie mamy swego polskiego wojska, ale możemy natomiast wydać im wojnę inną, wojnę, którą też im już wydaliśmy, a tą jest **bojkot całego handlu i przemysłu pruskiego, pruskich towarów.**

Co to znaczy?

Od długiego już czasu wszystko prawie, co sprzedają w sklepach, jest pruskie. Miliony wywożą pruscy fabrykanci z samej tylko Galicyi. To też odbierzmy im te dochody, a oni poczują to dobrze. Już od kilku lat w kraju naszym wi-

*) Tow. to nosi nazwę „Ostmarkenverein", założone przez Hansemanna, Kenemanna i Tiedemana w r. 1894, stąd też całą politykę rządu nazywamy hakatystyczną, od pierwszych liter ich nazwisk: H. K. T.

dać dążenie do podniesienia wyrobów i przemysłu krajowego, a od czasu tych ustaw o wywłaszczeniu rozpoczęto bojkotować towary pruskie; bojkot ten słaby, bo zaledwie trochę miasta ogarnął, a już odczuli to Prusacy i boją się tego. To też z jednej strony piszą do Wiednia i proszą, by rząd austr. nie pozwolił na bojkot, a z drugiej strony zasypują nasz kraj (tandetą) towarami lichymi, zniżają bardzo ceny i wreszcie dają polskie napisy na towarach. Wszystko to robią dlatego, aby bojkot utrudnić.

Do bojkotu i do podniesienia przemysłu musimy wciągnąć także i wieś, bo wtedy dopiero potrafimy coś zrobić.

Wiemy wszyscy, jak ciężko dziś żyć na świecie, drożyzna wielka, ziemi mało i droga. To co miał dawniej jeden gospodarz na wsi, to teraz posiada nieraz dwóch, a nawet 3 jego synów lub córki. Chcąc coś zarobić wyjeżdżają chłopi nasi na Saksy tj. do Prus lub do Ameryki. Nie jest to dobrze.

Bo po cóż własną pracą wspomagać i bogacić obcych, a zwłaszcza Prusaków, tembardziej, że oni z naszymi robotnikami bardzo źle się obchodzą i mało płacą. I oto często się zdarza, że ci, którzy wyjechali z kraju na zarobek, wracają do kraju bez kawałka chleba, jak żebracy, bo tak ich oszukali ci Prusacy.

Biedę zatem nie usuniemy tylko przez wyjazd na zarobek; trzeba w kraju wynaleźć źródła dochodu, a te leżą w przemyśle. Nie będzie biedy, gdy ojciec odda n. p. najstarszemu synowi grunt, a innych synów da do jakiejś szkoły, czy to koszykarskiej, czy ślusarskiej, lub innej, a córki da wyuczyć się robienia guzików, pończoch, dywanów i t. d. A wszystko to można zrobić bardzo tanio, bo i utrzymanie i nauka w takich szkołach jest albo bezpłatna, albo też opłata jest bardzo niska.*)

Popatrzcie ile to dzieci naszych w zimie próżnuje i tylko czas traci nadaremnie, popatrzcie jak wiele dzieci psuje się przez takie próżniactwo.

A tymczasem gdyby choć kilku chłopców lub dziewcząt we wsi nauczyło się czy to robienia guzików, czy koszyków etc., to wtedy ci mogliby uczyć innych i tak długie wieczory zimowe schodziłyby na pożytecznej pracy, bo nietylko nie rozpróżniaczyłyby się dzieci, ale miałyby też z tego zarobek.

Gdyby zaś tak wszędzie po wsiach ludzie zrobili, to nietylko odebralibyśmy Prusakom znaczne źródło dochodu, ale i u nas samych byłoby lepiej, byliby wszyscy bogatsi i szczęśliwsi. To też w tym roku grunwaldzkim rozpocznijmy to wielkie dzieło, niech przynajmniej po dwóch z każdej wsi pójdzie uczyć się do szkół przemysłowych, a wtedy najlepiej uczcimy to wielkie nasze, polskie święto i pokażemy naszym wrogom, Prusakom, żeśmy nie gorsi od naszych przodków, którzy ich tak strasznie pobili pod Grunwaldem 500 lat temu.

Ale to będzie jeden tylko sposób uczczenia Grunwaldzkiej rocznicy. Przeprowadzić on się da, ale skutki tego zobaczylibyśmy dopiero za lat kilka.

Możemy jednak zrobić jeszcze jedną rzecz. Powiedzmy sobie: Nie będziemy kupować nic, co jest wyrobem obcym, a co w kraju już wyrabiają. I tak na wsi wiemy, że po większej części utrzymują karczmy lub sklepiki żydzi. Oni zawsze patrzą na interes, a że im Prusacy dają zły towar, ale tanio, dlatego wszystko od nich biorą i wam sprzedają. Trzeba zatem albo zakładać sklepy katolickie, albo zmusić tych żydów, ażeby brali towary z fabryk krajowych, a gdy tego uczynić nie zechcą, nie kupować u nich, ale zaspakajać nasze potrzeby na jarmarku w miastach, gdzie teraz zawsze dostanie polskie nasze towary. A więc n. p. zapałki, czernidło do butów, cukier, świece, mydło itd. itd. to wszystko już w kraju mamy i wyrabiamy. Gdzie zaś istnieją sklepy Kółek rolniczych, to je popierajmy, ale i tam uważajmy, aby zawsze trzymali wyroby krajowe.

Ale na tem nie koniec!

Przecież niema miesiąca, ażeby choć raz nie był ktoś w mieście na jarmarku, często też w różnych stronach odbywają się odpusty. I tu i tam zjeżdżają się z różnych stron kupcy, którzy pokazują różne obrazki św., różne korale, szpilki, medaliki, zabawki i inne rzeczy, a wielu wtedy kupuje u nich, a nie patrzy na to, że to lichota, że tanie wprawdzie, ale za parę dni rozleci się.

A zatem nie kupujmy u tych, którzy ciągną z nas pieniądze, aby potem, za to naszych rodaków prześladować, a tak znowu pokażemy Prusakom, że chłop polski jest mądry i nie da się złapać na pruskie świecidełka.

Gdy to zrobimy będzie, i nam lepiej i dzieci nasze będą nas kiedyś błogosławić; a gdy w ten sposób usuniemy biedę z kraju naszego, wtedy da Bóg i Matka Najświętsza, przyjdą lepsze czasy i dla narodu naszego, który nie będzie musiał być pod obcem panowaniem, ale odzyska swoją wolną, niepodległą i potężną Polskę.

Stefan Sochaniewicz.

---

*) We Lwowie można się nauczyć i guzikarstwa i pończosznictwa. Kurs robót pończoszniczych urządza Liga Pomocy Przemysłowej w marcu b. r., a uczestniczki kursu nie posiadające odpowiednich środków materyalnych otrzymują zasiłek w wysokości 60 kor. na drogę i na utrzymanie w czasie 6-tygodniowego trwania kursu. Guzikarstwa naucza Towarzystwo Pomocy Przemysłowej kobiet (ul. Miłkowskiego 1). Zresztą bliższych wiadomości udzieli każdemu albo Liga Pomocy Przemysłowej, albo w każdem mieście powiatowem Tow. Pomocy Przemysłowej; tam więc należy pisać, jeżeliby ktoś chciał oddać swe dzieci do nauki.

O gminnych urzędach rozjemczych

przez
Dr. MICHAŁA KRAWCZYKA
naczelnika sądu w Tłumaczu.

IV.

O postępowaniu przed urzędem (sądem) rozjemczym.

(§. 13—15). Urząd rozjemczy ma urzędować w swoim własnym lokalu lub w lokalu, przeznaczonym na ten cel przez Radę gminną. Sam urząd rozjemczy ma już naprzód oznaczyć te dni i godziny, w których mogą się zgłaszać strony i zawierać ugody nawet bez poprzedniego wezwania. To należy ogłosić w gminie.

Kierownik urzędu rozjemczego ma oznaczyć porządek, w jakim będą urzędowali mężowie zaufania, lecz tak, aby przynajmniej dwu mężów zaufania było obecnych. Może jednak być obecnych i więcej mężów zaufania, i wszyscy mogą brać udział w doprowadzeniu ugód do skutku.

Jeźliby się stawiły obie interesowane strony do urzędu rozjemczego, podczas gdy ten urzęduje, natenczas można odrazu spisać z niemi ugodę. Poza tym wypadkiem kierownik urzędu rozjemczego ma wyznaczyć stronom termin do postępowania ugodowego. Należy wyznaczyć zawsze jak najbliższy termin. W zasadzie należy wyznaczyć termin na trzeci lub czwarty dzień. Może być wyznaczony i bliższy termin.

Jeśli zachodzi potrzeba odroczenia terminu na inny dzień, należy wezwać obie strony.

Nie można wyznaczać terminów na niedziele lub na dnie świąteczne interesowanych stron.

Zgłoszenie sprawy w urzędzie rozjemczym można uskutecznić ustnie lub pisemnie, należy podać nazwiska i miejsce pobytu stron interesowanych oraz przedmiot żądania. W razie ustnego zgłoszenia wpisuje się strony i sprawę do prowadzonego w tym celu odpowiedniego kalendarza (pamiętnika).

Gdyby się stawiły obie strony, należy natychmiast dążyć do zawarcia ugody między stronami, gdyby to nie było możliwe, lub gdyby się nie stawiła jedna ze stron, to kierownik urzędu ma wyznaczyć termin, na który ma wezwać obie strony.

(§ 16 i 17). Nie można zmuszać stron do stawienia się przed urzędem rozjemczym, ani też nie można im grozić grzywnami lub t. p. środkami przymusowymi.

Zależy to od dobrej woli stron, czy zechcą stanąć przed urzędem rozjemczym.

Jeśliby nie stanęły obie strony, to nie ma potrzeby wzywać ich ponownie. Można to jednak uczynić, gdy obie strony lub jedna ze stron o to nawet po terminie prosi.

Strony mogą stanąć przed urzędem rozjemczym osobiście lub przez pełnomocnika.

Pod tym tym właśnie względem różni się nasza ustawa od ustawy pruskiej, ustawy kraju Przedarulańskiego z 1870 r. i ustawy dolnoaustryackiej z 1907 r., gdyż te ustawy nie dozwalają stronom zastępować się przez pełnomocników, wskutek czego osoby ułomne, chore lub w inny sposób przeszkodzone są pozbawione obrony.

(§ 18). Do ważności sporządzonej przed urzędem rozjemczym ugody potrzebną jest równoczesna obecność przynajmniej dwu mężów zaufania, a gdyby miał przewodniczyć nie wybrany na męża zaufania wójt, natenczas musi urzędować prócz wójta także dwu wybranych mężów zaufania.

(§ 19). Przed rozpoczęciem jednania stron winien urząd rozjemczy przekonać się:

1) o tożsamości obu zgłaszających się stron i o zdolności tychże do samoistnego działania w tej sprawie;

2) czy strony małoletnie lub będące pod kuratelą są należycie zastąpione przez opiekę, kuratora lub ojca;

3) czy pełnomocnicy mają należycie wystawione pełnomocnictwa.

Małoletni mogą występować jako powodowie lub pozwani i zaciągać zobowiązania, a zatem i zawierać ważne ugody tylko w wypadkach § 151, 246 i 247 ust. cyw., a w szczególności, gdy toczy się spór o to, co sami zarobili, o wynagrodzenie z zasługi, o powierzone im nadwyżki z ich własnego majątku, gdy już liczą lat dwadzieścia, i w tych właśnie wypadkach mogą sami stawać wobec sądu, prowadzić spory i zawierać ważne ugody.

Zresztą osoby małoletnie i pozostające pod kuratelą lub przedłużoną władzą ojcowską lub opiekuńczą, muszą być zastąpione przez swoich prawnych zastępców, zaś żonę może zastąpić mąż (§ 1034 ust. cyw.)

Gdy małoletni twierdzi, że został usamowolniony, musi przedłożyć na to uchwałę sądową.

(§ 20). Urząd rozjemczy ma przesłuchać dwie strony, zbadać przytoczone dowody i usiłować załatwić sprawę ugodą.

Rozprawa odbywa się ustnie bez spisywania protokołu.

Świadków, znawców, jeśli stają równocześnie ze stronami, należy wypytać o to wszystko, co może sprawę wyjaśnić. Nie można z urzędu wzywać świadków i znawców. Można z urzędu przedsięwziąć tylko naoczne oglądnięcie przedmiotu sporu.

Nie wolno odbierać przysięgi od znawców ani też nie mogą strony zawierać ugody na przysięgę, którąby miała złożyć jedna ze stron.

Obie strony spór wiodące muszą być równocześnie obecne, lub ich pełnomocnicy. Należy wysłuchać obie strony, a nie tylko jedną z nich. Z reguły proszący, czyli ponad stan rzeczy przedstawi

Świadków, znawców i strony przesłuchuje się bez zaprzysiężenia. Zeznań świadków i znawców nie wpisuje się do żadnych protokołów, lecz wolno mężom zaufania notować sobie ważniejsze okoliczności z ich zeznań.

Pretensye swoje można udowadniać także kontraktami, skryptami dłużnymi, rachunkami, kwitami, księgami kupieckiemi i t. p., a także może urząd rozjemczy na wniosek lub z urzędu (wyjątek) zarządzać oględziny i przeprowadzenie rozprawy na miejscu przedmiotu sporu.

Wogóle urzędy rozjemcze nie mogą wydawać żadnych formalnych rozstrzygnień (wyroków).

Jeśli strony zawrą przed urzędem rozjemczym ugodę na piśmie, z mocy której poddają się rozstrzygnieniom urzędu rozjemczego, jako sądu polubownego, natenczas tylko w tych wypadkach urząd rozjemczy ma urzędować jako sąd polubowny ma wydać wyrok.

(§ 21 i 22). Rozprawę należy tak długo prowadzić, dopóki nie przyjdzie do skutku ugoda, lub dopóki urząd rozjemczy nie nabierze przekonania, że się strony nie pogodzą. Na żądanie stron można rozprawę odroczyć.

Strony przy ugodzie muszą złożyć swoje oświadczenia własnowolnie naprawdę i wyraźnie, wogóle w wyśl § 869 ust. cyw., gdyż inaczej ugoda byłaby nieważną.

W ugodzie można zastrzedz dozwolone warunki, lecz nie można zawierać ugody pod warunkiem złożenia przysięgi przez jedną ze stron. Warunki niezrozumiałe są nieważne (§ 697 i 698 ust. cyw.).

W myśl ust. z dnia 15 maja 1885 l. 77 dz. u. p. są dozwolone tylko 5% odsetki zwłoki, a w sprawach handlowych po 60% (art. 287 ust. handl.). Żądanie kosztów sporu uzasadnia przepis § 1333 ust. cyw.

W razie nieprzyznania kosztów sporu należy w ugodzie zaznaczyć: „Koszty sporne znoszą się wzajemnie“ lub „każda ze stron ponosi swoje własne koszty“, lub „strony nie żądają kosztów sporu“, lub t. p.

Wogóle należy w urzędzie oznaczyć wyraźnie kapitał, odsetki lub inne świadczenia, terminy spłaty i wysokość kosztów.

Jeśliby nie przyszła do skutku ugoda, natenczas należy to zaznaczyć tylko w kalendarzu, a mianowicie w przedziałce 8, zresztą nie należy spisywać żadnego protokołu, a podanie należy zwrócić powodowi.

Jak mają urzędować sądy polubowne postanawiają o tem przepisy § 577 do 599 procedury cywilnej z dnia 1 sierpnia 1895 l. 112 dz. u. p., które również umieściłem w swoim podręczniku o urzędach rozjemczych, a także podałem potrzebne wzory. (C. d. n.).

Chrystus zmartwychwstał!

Runęły straże rażone piorunem,
Boskiej potęgi majestatu chwały,
A nad otwartem śmierci grobu łonem,
Siadł złotoskrzydły anioł życia biały.

Zadrżały serca morderców kamienne,
I bogo-bójstwem poplamione ręce,
Słońce wraz z Stwórcą powstało promienne,
Co smutkiem ciemne płakało przy męce...

Zagrały piersi hymnem zmartwychwstania
Że powstał z grobu Bóg życia, miłości
Który przez mękę swą ukrzyżowania
I śmierć tchnął życie w grobowe ciemności...

Martwe grobowce, snem śmierci drzemiące
Gdy przyjdzie on dzień, otworzą swe łona
Powstaną prochy duchem pałające...
Życia ich wieczność będzie nieskończona...

* * *

Dziś czcząc chwalebne Twoje zmartwychwstanie
Przed Twe ołtarze zanosim błaganie:
Oto Ojczyzna nasza droga święta
Na trzech męczeńskich krzyżach rozciągnięta,
W pętach niewoli, przez wroga zhańbiona,
Duszę jej polską wróg chce wydrzeć z łona!...
Zlituj się Boże nad Ojczyzny męką —
Wróć wolność boską, zmartwychwstania rękę...

Jantek z Bugaja.

Czy już czas?

Jest podanie, że na Pleśnisku koło Podhorzec w pow. złoczowskim zapadł się w dawnych czasach gród stary wraz z księżniczką ruską Heleną i królewiczem polskim. Zapadło się także z grodem wojsko liczne. Wszystko to żyje gdzieś we wnętrzu góry Pleśnisko: wojsko ćwiczy się ciągle, a księżniczka Helena w niedzielę wielkanocną każdego roku po resurekcyi wychodzi z podziemia i pierwszego przechodnia, którego napotka, pyta się: czy już czas?... Nikt jej dotychczas nie dał twierdzącej odpowiedzi, bo każdy w ten sposób zagadnięty przez „czarną panią“, uciekał czemprędzej, strwożony zjawiskiem. Helena w smutku wielkim schodzi do podziemnego mieszkania, by znowu za rok okazać się, zadać pytanie swoje i znowu nie otrzymać odpowiedzi żadnej. A wraz z Heleną smuci się królewicz polski, smuci się rycerstwo podziemne. Bo wynijść z podziemia mają Helena, królewicz i wojsko, gdy przechodzień zapytany odpowie, że już czas. I rozpocznie się wtedy zażarta walka z wrogami, którzy legną pobici, a zmartwychwstanie Polska...

Tak mówi podanie.

Co roku przechodnie, pełni trwogi, milczą w niedzielę wielkanocną i księżniczka wraca do

podziemnego grodu bez pożądanej odpowiedzi.

Czy już czas — pyta się nas duch przeszłości naszej narodowej, a my, bezsilni rozdarciem wśród siebie samych, długim brakiem wiary w siły własne, zatruci oglądaniem się ciągłem na pomoc obcą, strwożeni falą nieszczęść, pozbawieni energii — milczymy, choć w głębi duszy nas wszystkich drga tajemna wola wyzwolenia...

„Wesoły nam dziś dzień nastał“ — śpiewamy dzisiaj. A jednak płaczą serca nasze, płaczą myśli i jęk jakiś ukryty wstrząsa piersiami, bo to już stopiętnasta Wielkanoc, spędzana przez Polaków w niewoli, pod jarzmem trzech zaborców.

I „my już bez skargi nie znamy śpiewu“. Wiecznie ku Bogu sterczy dłoń błagalna, by ulitował się nad nami biednymi i wrócił nam ojczyznę, wolność. Wiecznie prosimy, by użyczył nam dnia wesołego i pozwolił obchodzić uroczyście resurekcyę państwa.

Nie traćmy też wiary, że prędzej czy później spełni się sprawiedliwość Boża i odzyskamy to, co nam zabrano nieprawnie.

Ale trzeba pracy na to, bo — módl się i i pracuj, mówi przysłowie.

Trzeba, byśmy na dzień swego zmartwychwstania państwowego przygotowali się należycie, by już bez trwogi żadnej rozległ się gromki głos nas wszystkich: czas na zrzucenie kajdan, czas stać się znowu niepodległym narodem.

Spożywając dziś jajo święcone czy w niskich chatach, czy w domach mieszczańskich, czy po dworach i pałacach, złóżmy sobie życzenie wzajemne i zarazem ślubowanie, że będzie nam miły każdy trud podjęty w obronie ziemi naszej, w obronie wiary świętej, w obronie wszystkiego, co polskie.

Niechaj wszędzie, gdzie żyje choćby jedna tylko rodzina polska, nie braknie myśli i starań serdecznych o dobro narodu. Toć skarb nasz najdroższy, a jego przechowanie w nienaruszeniu, to przykazanie, o którem zapomnieć nie wolno nam pod grozą rozkładu i zgnilizny. Niechaj więc precz od nas pójdzie wszystko, co nas powstrzymuje w pochodzie ku temu celowi, ku któremu iść nam każe samo istnienie nasze. Idźmy wszyscy bez obawy. I nie obawiajmy się niczego, jak tylko rozterki własnej, jak tylko niewiary w siebie samych. Jeżeli ciągle żreć się będziemy w łonie własnem, jeśli wszyscy o wszystkich nie będziemy troszczyli się szczerze, jeśli wyzbędziemy się ideałów, a pogrążymy się w bagnie osobistych ambicyi i interesów, prędko nas wywłaszczy wróg nawet z dóbr ducha.

A już czas poprawić się z błędów i stanąć silnie na fundamentach pożytecznego i moralnego zdrowia. Czas wziąć się za ręce, zestrzelić myśli w jedno ognisko i wytężyć wzrok tam, gdzie szczęście narodu.

A gdy przygotujemy się w zgodzie na ów dzień wesoły, wtedy wynijdzie z wnętrza ukochanej ziemi naszej siła wielka, co zmoże grabieżców tej ziemi całkowicie, bo to będzie siła narodu, mającego wolę bytować samodzielnie na własnych obszarach przestronnych bez obcego kierownictwa.

Wtedy w kościołach w podwójnem weselu śpiewać będzie naród cały: „Wesoły nam dziś dzień nastał. *Bronisław Kryczyński.*

Nowy Sącz w marcu 1910.

Dalej chłopi!

Dalej chłopi wraz!
Już najwyższy teraz czas
Troski, żale precz odrzucić
I nadziei pieśń zanucić
O tej wiośnie pełnej kras.

Od szeregu lat
Zamknięty był chłopu świat —
Dziś pryskają zapór lody,
Do czynu i do swobody
Rwią się dzieci niskich chat.

Za chmurą u wzgórz
Płoną blaski złotych zórz —
Ku tym zorzom bracia społem
Z podniesionem pójdziem czołem,
Mimo gniewnych ryków burz!

Wytrwali na trud,
Skwar, pragnienie, zimno, głód,
Niczego się nie ulękniem,
Piosnkę hukniem, kosą brzękniem —
Pokażem, co może lud!

Ferdynand Kuraś
chłop z nad Wisły.

Z naszej wsi.

(Dokończenie).

Z chwilą kiedy gospodarz zacznie robić doświadczenia i robienie tych doświadczeń stanie się u niego potrzebą gospodarską, z tą chwilą staje on się człowiekiem, społecznie bardzo zdrowym i narodowi pożytecznym.

Bo proszę zważyć, że taki człowiek, który zapomocą doświadczenia zbada i ulepszy niejedno w gospodarce, zbada również i odkryje i to, że konieczną potrzebą w dzisiejszych czasach jest tworzenie spółek, organizowanie się w celu uchronienia się od wyzysku i w celu wspólnego dźwigania się i rośnięcia w siłę. Z chwilą, kiedy gospodarz to odkryje i drogą doświadczenia o tem się przekona, stanie się najgorliwszym zwolennikiem organizacyi gospodarczej i politycznej. Wie-

dząc zaś o tem, że od dobrego rozwoju tych organizacyi zależy w wielkiej części i jego dobrobyt, będzie się starał o porządne prowadzenie tych organizacyi, a więc stanie się gorliwym współpracownikiem w tych organizacyach, przez co gorliwym bojownikiem o sprawę narodową.

To powyższe rozumowanie wyjaśni nam tajemnicę rozwoju Kółka rolniczego w Handzlówce, do którego należy bardzo wiele kobiet, tajemnicę tego mądrego organizowania się wsi Handzlówki.

W Handzlówce nie poprzestali na podniesieniu gosdodarki rolnej, ich doświadczenie nauczyło, że w drogich, dzisiejszych czasach trzeba zmieniać uprawę zbożową na inną wydatniejszą gałąź gospodarstwa. Wzięli się więc do ogrodnictwa. I znowu mało w której wsi jest tyle młodych kultur ogrodowych, tyle wzorowo założonych sadów, co w Handzlówce. Wymieniam tu tylko chłopa, wzorowego ogrodnika Józefa Pelca.

Ma półtora morga ogrodu i nie więcej jak drugie tyle roli. Nie jest on więc gospodarzem ogrodnikiem, ale już ogrodnikiem gospodarzem.

Swój ogród prowadzi z górą kilkanaście lat i prowadzi go tak wzorowo, że dziś stanowczo w Galicyi za wzór służyć może.

Dochód jego z morgi ogrodu wynosi kilkaset koron. Śliwy, grusze, jabłonie, wyborowe gatunki i wyborowo prowadzone. Pod nimi agrest, porzeczki i maliny. Cały ogród wygląda jakby jedna starannie przekopana i wyplewiona grządka, na którą sam gospodarz spogląda z dumą i szacunkiem, jak na swego żywiciela, a nie jak na coś, co się dla rozrywki robi.

Do tego doprowadził pracą kilkunastu lat opartą o gruntowną wiedzę ogrodniczą, którą zdobył jako samouk z książek i gazet i zastosował przez doświadczenie u siebie.

Z prawdziwą przyjemnością słuchać można jego rozmowy o ogrodnictwie, w której słowo każde ma wartość. Z prawdziwą przyjemnością słucha się jego projektów o zorganizowaniu sprzedaży owoców i przerobu tych owoców na inne produkta. I niech tu kto słuszności nie przyzna mojemu twierdzeniu, że gdybyśmy mieli stu takich ogrodników, oni by się tak zorganizowali, że znaleźliby zbyt na nasze owoce bodaj w Berlinie i stamtąd na sprawę polską pieniądze by ściągali. Może nawet u hakatystów.

A życie narodowe w Handzlówce? Postępuje równomiernie z życiem gospodarczem. Odczyty, pogadanki, uroczystości, patryotyczne mowy, kilkadziesiąt przedstawień, odegranych we własnym budynku teatralnym i przez chłopskie miejscowe siły. Skoro się znajdzie człowiek między chłopami z Handzlówki, czuje się, że się jest między polskimi chłopami nie z imienia, ale poczucia.

* * *

Skreśliwszy życie Handzlówki, przechodzę do życia w Brzózie i zaznaczyć chcę kilka tylko rysów dodatnich, mówiących za siebie, o pracy chłopów dla chłopów. Jest tu kasa gminna na podstawach raiffeizenowskich oparta, a istniejąca od 25 lat z górą. Jest Kółko rolnicze i sklep spółkowy, bardzo dobrze się rozwijający. Jest straż pożarna. Jest samoistna czytelnia T. S. L. na którą sami gospodarze dali pieniądze. Wszystko to prowadzone jest miejscowemi siłami. Uczucie narodowe także rośnie, o czem niech świadczy choćby to, że mieszkańcy gminy dali na Dar Grunwaldzki 10 K beż żadnej agitacyi.

Podkreślić to i pochwalić należy, że Brzózanie, choć mają swój dom na sklep i izbę na czytelnię, budują jeszcze dużą salę na zgromadzenia ludowe.

O innych rzeczach, od niedawna w Brzózie zapoczątkowanych, pisać nie będę, bo one jeszcze nie przeszły takiej próby doświadczeń, aby za wzór stawiane być mogły.

Czy więc robota, zaprawiająca wieś całą do wspólnej pracy, robota, która zarazem budzi świadomość obowiązku i uczy pracować nad dźwiganiem Ojczyzny nie więcej przynosi korzyści. jak robota jednego?!

O tyle jest dla narodu korzystniejszą, że w tamtym wypadku walczy codziennie o odbudowanie Polski jeden człowiek, a tu stają rzesze.

M. Stopyra z Brzozy stadnickiej.

Grunwaldzki rok.

Hej po kraju, po tym kraju
Złoconym kłosami,
Idzie, idzie dziś wspomnienie
Z złotymi skrzydłami.
To się zbliży, to nachyli.
Znowu naprzód krok,
Szepce słodko: Pomnij Polsko,
To Grunwaldzki rok!

Od pałaców, od miast wielkich
Między niskie chaty
Idzie, idzie dziś wspomnienie
Strojne w jasne szaty.
— Popatrz na lata chwały
— W przeszłość skieruj wzrok,
— Polska i Litwa wroga łamie,
To Grunwaldzki rok!

W szmerze kłosów, w lasów granie
W cudnej opowieści,
Idzie, idzie dziś wspomnienie
Jak w piosenki treści.
Widzisz jaka moc tam była?
Padł niemiecki smok.
Krzyżak dumny zgiął kolano,
To Grunwaldzki rok!

Wieleż to się już zmieniło,
Kraj strapiony łzami,
Idzie, idzie dziś wspomnienie
Z złotymi skrzydłami.
Myślisz dziecię, że to zawsze
Był nad Polską mrok?
Silni byliśmy, potężni
Znaj Grunwaldzki rok.

Hej po kraju, po Ojczyźnie
Skutej łańcuchami,
Idzie, idzie dziś wspomnienie
I dzwoni pieśniami.
Nie zginęliśmy! żyjemy!
Wznieśmy w górę wzrok.
Jeszcze z Niemcem radę damy,
Dziś Grunwaldzki rok!

Jadwiga z Łobzowa.

(Ze zbiorku wierszy p. t. „Polsce! Litwie cześć!")

Nie zaprzedawajcie ojcowizny wrogom.

Coraz częściej dochodzące wieści, o wyzbywaniu się ziemi polskiej i przechodzeniu tejże w ręce obce skłoniły mię do napisania tego artykułu.

Otóż jak wszyscy wiecie, my Polacy mamy we wszystkich trzech zaborach swych wrogów, z którymi musimy prowadzić ciągłą walkę. I tak rodacy nasi z pod zaboru rosyjskiego walczą przedewszystkiem z Moskalami, my w Galicyi z rządem centralnym wiedeńskim, pod Prusakiem zaś toczy się bój zacięty między uświadomionym ludem polskim a przewrotnymi Prusakami.

Ale oprócz tych trzech wrogów, mamy jeszcze innych wrogów, szczególnie zaś my i rodacy nasi z pod Moskala.

Wrogami tymi są wyzuwający nas z naszej ojcowizny: Niemcy i Żydzi.

A są oni dla nas bardzo niebezpiecznymi, bo przykłady pouczają nas, że zagony niemieckie i żydowskie coraz bardziej wżerają się w naszą ziemię.

W Galicyi Niemcy chwycili w swe drapieżne łapy kopalnie węgla w okolicach Oświęcimia, Trzebini i Chrzanowa, folwarczki zaś polskie, szczególnie w Galicyi wschodniej masowo przechodzą w ręce żydowskie. W Królestwie polskiem ziemia na całej zachodniej granicy prawie w zupełności należy do Niemców, prócz tego osady niemieckie rozsiane są po całym obszarze Królestwa. Polska własność na Litwie i Rusi topnieje z przerażającą szybkością. I oto znowu grozi sprzedaż dóbr Turzysko-Sieleckich. Obywatelstwo polskie winno niedozwolić, aby ten piękny majątek przeszedł w obce ręce.

Z pod Prusaka również smutne dochodzą nas wieści. I tam znalazł się sprzedawczyk hr. Potulicki, który pruskie marki cenił wyżej ponad interes narodowy, sprzedając komisyi kolonizacyjnej swe ogromne dobra Kuszelewo.

A kiedyś gdy przyjdzie stanowcza chwila, gdy będziemy dopominali się niepodległej Polski, wówczas mogą nas zapytać narody: „Czego właściwie chcecie i o co walczycie? Wszak Polski już nie ma, bo polska ziemia w obcym ręku, bo ziemia już do was nie należy. Jak Judasz zaprzedał p. Jezusa, tak wy swą ojczyznę zaprzedaliście, więc nie niepodległość, lecz pogarda wam się należy".

Bracia! Nie dopuśćmy do tego, wszystkimi siłami brońmy się przed wrogami, którzy z ziemi rodzinnej chcą nas wykupić.

Jeżeli was warunki do sprzedaży zmuszają szukajcie polskich kupców, a za żadną cenę ziemi swej cudzoziemcom nie odstępujcie. Zdrajcą narodu okrzyknijcie każdego, kto zaprzepaszcza ojcowiznę w obce ręce.

Tadeusz Łopuszański.

Co To Ojczyzna?

Ojczyzna moja, to te pola łąki,
Gdzie dni wolności nucą nam skowronki
To te mogiły, urodzajne pola,
Które od wieku zdeptała niewola.

Ta ziemia, mych dziadów siedziba,
Ta święta przesiąkła krwią skiba,
Te łąki kwieciste, pełne zwierza lasy,
Gdzie nasi ojcowie chodzili przed czasy.

Ojczyzna moja, to ta ziemia droga,
Gdziem ujrzał słońce, gdziem poznał Boga.
Ten złoty dzwonek, na kościelnej wieży
Który zwołuje ludzi do pacierzy.

. . . .

Ślubuję ci życie, Ojczyzno kochana!
Ślubuję ci miłość dozgonną!
Choć-żeś Ty od tylu wrogów uciskana,
Ja daję ci miłość obronną!

w Dzierdziówce 27. lutego 1910.
Jan Okleka.

Moje chłopskie przekonanie.

Rok za rokiem mija i prędko przeleci a nie zważając na miłość Braterską dzieci Polski się kłócą. Co prawda lud nasz polski garnie się do oświaty i dobrobytu już materyalnie już to i moralnie, ale cóż z tego, kiedy trafiają się wyrzutki jednostki; społeczeństwo zamiast pójść razem tak jak Bóg przykazuje: kochaj bliźniego jak siebie samego, to tylko jedną nienawiść u tych ludzi, co się dra-

pią po chłopskiej skórze do góry. Przecież wiemy bardzo dobrze o tem, jak pracowali dla podniesienia i wyzwolenia nasi przodkowie narodu polskiego. Otóż jeżeli chcemy budować Polskę naszą, to przedewszystkiem musimy usunąć wszelką pychę i nienawiść z serc naszych i powinniśmy podać Braciom naszym dłoń braterską i powinniśmy wszyscy pójść razem ręka w rękę i lud zachęcając się tą miłością bratnią będzie popierał sprawę narodową i będzie dźwigał wszystkie obowiązki i sprawę narodu polskiego. Weźmy naprzykład nie jedną gminę, gdzie idą razem, tam jest postęp i miłość braterska, a przez to dobrobyt się wzmaga a tam gdzie dwóch się kłóci to wiemy dobrze, że jeden korzysta. Otóż w interesie naszej idei powinno na pierwszem miejscu leżeć podniesienie oświaty w narodzie polskim: gdy się lud nasz oświeci i zrozumi, co to jest sprawa podniesienia narodu, to wtenczas żadna siła, żadna przemoc nie potrafi ugiąć chłopa polskiego i będzie szedł potężnie i mężnie dla podniesienia narodu polskiego. Alleluja!

Jan Rajcer.

LISTY.

Na Podolu.

Na Podolu czarna gleba,
Każdy ma swój kawał chleba;
Mieszkają tam rozmaici
Polacy, Żydzi i Rusnyci.
Razem się żenią, pobierają,
A Rusini coraz to walkę zaostrzają.
I tak zebrali się na naradę we Lwowie,
Obradowali tam nawet popadiowie,
A obradując „manifest“ wypisali
I za Wisłę Polaków wygnali.
Przedtem się tylko trzymali:
„Za San z Polakami!“
A teraz w 1910 roku za Wisłę wygnali
I że Galicya jest czysto ruskim krajem,
Musimy się więc mieć na baczności, jak [przyjdą z nahajem!

S. L. K.

Ludwigshafen nad Renem w Bawaryi.

W tutejszej fabryce farb jest nas zatrudnionych okrągło 400 Polaków, 80 z Galicyi, reszta z Królestwa Polskiego. W poblizkiej zaś fabryce pracuje 250 dziewcząt z Galicyi. Od dwóch lat mamy polskie towarzystwo „Ognisko“, a przed rokiem założyliśmy „Sokoła“. Te dwie nasze organizacye rozwijają się bardzo dobrze i dużo dobrego nam już zrobiły. Ustały bardzo częste dawniej bójki, które wstyd i hańbę nam przynosiły, myśl narodowa czyni znaczne postępy. Wiemy, żeśmy Polakami, że na obczyźnie musimy szukać kawałka chleba, który w naszej polskiej Ojczyźnie wrogowie nam zjadają, że po wieki tak nie będzie, że my wszyscy Polacy złączyć się powinniśmy do jednego celu, że to niedługo już nastąpi. W pracy tej pomagają nam studenci Polacy z Karlsrue, którzy podobnie jak my za chlebem, tak oni za nauką aż tu przywędrować musieli. Wdzięczni im jesteśmy za tę pomoc. Z tutejszymi Niemcami, Bawarczykami żyjemy w spokoju, bo oni nie są przyjaciółmi Prusaków.

Kończąc ten krótki opis zasyłamy naszym rodakom w Ojczyźnie cześć i pozdrowienie

Polscy robotnicy na obczyźnie.

N. Sącz.

Dnia 11 b. m. odbyło się w N. Sączu poufne zgromadzenie, na które zjechali się naczelnicy gmin z całego prawie powiatu, tak, iż rzeczywiście nie było prawie żadnej gminy, któraby nie wysłała swego przedstawiciela na to zgromadzenie. Przedstawicielem obrad była organizacya wyborów do Rady powiatowej, która przed dwoma tygodniami została rozwiązana. Po licznych przemowach uchwalono jednomyślnie jako zasadę przy organizacyi wyborów podzielić cały powiat na tyle okolic, ile delegatów do Rady powiatowej będzie miała wybierać mniejsza własność. Każda okolica składać się ma z 2 lub 3 sąsiadujących parafii i przedstawić jednego kandydata do Rady powiatowej. Z podanych kandydatów utworzy się dopiero lista, na którą wszyscy głosować będą.

Jest to wielki krok naprzód, i zapobiegnie wielu złym stronom, jakie miał dotychczasowy sposób wybierania członków rady powiatowej. Dotychczas bowiem działo się tak, że jakakolwiek ambitna jednostka narzucała całemu powiatowi swoją listę, na której umieszczała samych swoich krewnych i dobrych przyjaciół. Że zaś nie we wszystkich częściach powiatu można było takich ludzi znaleźć, więc członkowie Rady powiatowej byli bardzo nierównomiernie po powiecie rozrzuceni i całe połacie powiatu pozbawione były opieki Rady powiatowej. Na dowód można przytoczyć obok siebie leżące parafie, jak okowicką, tropską i rożnowską, leżące w północnym kraju powiatu i parafie staro sądecką, barcicką, żeleźnikowską i nawojowską, leżące na południe od N. Sącza a zawierające 25 gmin obok siebie położonych. Parafie te z tego powodu, że nie było się komu o nie troszczyć, pozostawały w zupełnem zaniedbaniu, bo też np. stan dróg w tych stronach jest wprost rozpaczliwy. Za to z najbliższej okolicy N. Sącza mieliśmy aż cztrech członków Rady powiatowej z mniejszej własności ziemskiej.

Zgromadzeni serdecznie dziękowali inicyatorom za zwołanie zgromadzenia i poruszenie takiej ważnej sprawy i wyrażali nadzieję, że podobne zgromadzenia częściej będą się odbywały.

T. Nów.

Horodenka.

Stosunki polsko-ruskie. Rusini postanowili „zdobyć“ Radę powiatową i rozpoczęli agitacyę na wzór tej, jaką Ukraińcy uświadamiali ludność w czasie wyborów do Rady państwa. Agitacyę prowadzi pos. Okuniewski. Objeżdża gminy, na wiecach szerzy świadomie kłamstwa, obiecując rozdawnictwo szynków, bo to teraz od niego zależy, obiecuje wreszcie, że do lat dziesięciu i jednego Polaka w powiecie nie będzie. Ludność naturalnie burzy się tem więcej, że pomagają w tem wszystkie inteligenty.

Oto przykład. We wsi Podwerbcach koło Obertyna jest nauczyciel Bazyli Łonycz, który uchodzi tam za wójta, pisarza, marszałka powiatu, co kto chce. W rzeczywistości rządzi się w gminie jak szara gęś, oczywiście nie bez korzyści dla siebie. Wyrzucił przed paru dniami kancelaryę gminną z budynku gminnego i założył wspólnie z parochem ks. Onuckim sklepik „ruski“, którym zawiaduje, prowadzi rachunki, nawet sam jeździ po towary i przechowuje je w znajdującej się obok szkole. W sklepiku przesiaduje po całych dniach, a w niedziele i święta urządza odczyty dla włościan. Za pomieszczenie sklepu gminie nie płaci, a kancelaryę wpakowano wójtowi do jego chaty. Pisarzem gminnym jest wprawdzie niejaki Gawenda, mieszkający o parę kilometrów w Issakowie, ale właściwym pisarzem jest Łonycz, przyjmuje listy i wydaje zarządzenia. Stara się także, aby gmina oddaliła Gawendę pod pozorem, że Gawenda po rusku dobrze nie umie.

Wreszcie zagiął parol na kasę pożyczkową gminną. Kasa ta jest od lat kilku w zaniedbaniu. Wszystkie pieniądze rozdrapali pomiędzy siebie funkcyonaryusze gminni i ich protegowani i latami nie spłacają rat ani procentów. Wobec tego postanowił Wydział powiatowy wziąć kasę w zarząd, uporządkować ją, ściągnąć zaległości, a po uporządkowaniu oddać napowrót gminie. Przeciw temu wystąpiła za namową Łonycza gmina. Posypały się rekursy do Wydziału krajowego. Ostatecznie stało się zarządzenie Wydziału powiatowego ważne i zarządzono odebranie kasy.

Na to pan nauczyciel, porozumiawszy się z ks. Onuckim, sprowadził zaraz 15 lutego r. b. wszystkich radnych do kancelaryi gminnej i tu spowodował uchwałę, iż gmina całą kasę darowuje cerkwi. Sam też wpisał dotyczącą uchwałę do księgi uchwał i nie czekając na przybycie pisarza, napisał sprawozdanie do Wydziału powiatowego, na którem podpisał nieobecnego wójta, nie umieścił pieczęci gminnej i z tryumfem odesłał księgi kasowe i skrypty dłużne, oraz pozostałą jeszcze gotówkę, zaniósł z całą paradą w asystencyi radnych do cerkwi, gdzie ksiądz zamknął wszystko w swej kasie, dając się przy tem słyszeć, „że jak ślepy nie zobaczy słońca, tak Rada powiatowa nie zobaczy więcej tej kasy i obłowić się nią już nie będzie mogła!“ Ponieważ kasa pożyczkowa gminna stanowi majątek zarodowy gminy, i gmina samowolnie nią dysponować nie może, odniósł się zaraz Wydział powiatowy do starostwa o zakazanie wykonania powyższej uchwały Rady gminnej, jako naruszającej ustawę, oraz o zarządzenie odebrania kasy od księdza. Czy i jaki skutek odniesie żądana interwencya starostwa, niedługa przyszłość okaże!

A teraz inne zdarzenie, które wskaże, jak się Polacy odnoszą do Rusinów. Przed czterema laty wyemigrował 23-letni chłopak Mikołaj Nemisz z wioski Czerniatyn koło Horodenki, syn ubogich chałupników, do Ameryki północnej. Z końcem roku 1909 otrzymuje ojciec wiadomość z Kanady, że syn zginął w jakiejś kopalni i że właściciel tejże gotów jest udzielić pozostałej rodzinie jakieś odszkodowanie.

List ten pokazał stroskany ojciec tutejszemu adwokatowi drowi Święcickiemu (dlaczego nie poszedł do dra Okuniewskiego??), który bez żadnej pretensyi podjął się pośrednictwa w tej sprawie i napisał zaraz do Koła polskiego w Wiedniu z prośbą o interwencyę. Tymczasem adwokat dr. Święcicki zmarł i cała ta sprawa poszła w zapomnienie. Aż tu nadchodzi od prezesa Głąbińskiego na ręce Wydziału powiatowego list z 4 marca, w którym prezes Głąbiński pisze, iż przed kilku miesiącami otrzymał od jakiegoś adwokata w Horodence, którego nazwiska zapomniał, pismo w sprawie owego Mikołaja Nemisza, że na jego życzenie interweniował rząd austro-węgierski na korzyść interesowanej rodziny i że według otrzymanej relacyi z ministerstwa spraw zagranicznych, przyznano w drodze ugodowej pozostałej rodzinie 3.392 koron, którą otrzyma za pośrednictwem ministerstwa sprawiedliwości.

Wydział powiatowy przyjął to pismo dra Głąbińskiego do wiadomości, postanowił zaraz poinformować rodzinę śp. Mikołaja Nemisza o stanie sprawy, a następnie sam przeprowadzić dalej potrzebne kroki celem wydobycia przyznanego odszkodowania, by nie narazić familji na wyzysk przez możliwych pośredników. Zarazem uchwalił Wydział powiatowy wystosować do dra Głąbińskiego imieniem pozostałej rodziny serdeczne podziękowanie.

I tak, dzięki interwencyi Polaka, biedny chałupnik Rusin stanie się wkrótce zamożnym gospodarzem.

Tarnów, 12 marca 1910.

Odbył się tu powiatowy zjazd delegatów Kółek rolniczych. Radzono o tem, czy dobre są i pożyteczne dla włościan przymusowe związki, niby takie, o jakich się śni namiestnikowi, ażeby lud wziąć w krypy żandarmskie i w czem pomaga największy bankowy przyjaciel ludu, nasze pośmiewisko: Jasio Stapiński.

Jego wierny sojusznik Witos przeprowadził na Zarządzie powiatowym Kółek rolniczych u-

chwałę, że my, chłopi, okrutnie wzdychamy do niewoli starościńskiej, że jedyne szczęście dla nas to owe przymusowe związki. Lecz — kiedy powiatowy Zarząd Kółek uchwalił, patrzyło się, żeby i my delegaci tak samo uchwalili. No — stało się inaczej, chociaż Witos psuł sobie gębę przez jakie dwie godziny i plótł o dobrodziejach ludu w guście p. namiestnika i hr. Badeniego.

Nie udało się chłopów otumanić. My słuchali i swoje sobie dumali, a gdy przyszło do głosowania, nikt ręki nie podniósł „tak“ — a wszyscy „nie“. Oj nie — był jeden, co głosował „tak“, a to ów Potyrała z Krzyża, bo nawet Szpencer Piotr schował rękę, choć podniósł w pierwszej chwili. Gdy zoczył, że nikt nie głosuje „tak“. Witos poczerwieniał jak burak, bo sobie miarkował, że ludowcowym szpiclom nie bardzo my już wierzymy i za nimi nie pójdziemy, choćby sobie wszystkie gęby miodem wysmarowali i jeszcze słodziej do narodu przemawiali.

Oj, wy herszty bankowe! W waszych słowach tylko fałsz i trucizna. Przekonaliśmy się, ile warci Stapiński, Olszewski, Deskur i t. d. by tylko skórę z nas łupić umią, a samemu po badeniowsku żyć i hulać.

Na to się nie damy już wziąć, a z waszej ręki nijakiej pomocy nam nie potrzeba.

Wszechpolak z Tarnowskiego.

Alleluja!

Alleluja! dzień wesela!
Dzień radości l wszystkim dan!
Dzień Tryumfu Zbawiciela:
Z martwych powstał Chrystus Pan!

Alleluja! Anioł głosi
Co nad grobem w bieli stał,
Alleluja! wiatr roznosi:
„Skruszył głazy twardych skał!“

Alleluja! z Świątyń Pańskich
Płyną pienia w Niebios próg,
Świat wyzwolon z sieć szatańskich,
Stargał pęta Chrystus Bóg!

Alleluja! wszystko śpiewa,
Płynie pieśń ta wzdłuż, wszerz, w dal!
I nadzieję do serc wlewa:
Nikną smutki, troski — żal!...

Alleluja! z wiosek w bieli
Płynie pieśń ta z chat do chat,
„Święconem“ się każdy dzieli
Poważniony z bratem brat!

Alleluja! czarodziejne!
Płyń przez Polskę całą w dal!
Rozbudź serca beznadziejne:
Niech uderzą w czynu stal!!!...

Resurrexit! Alleluja!
Powstań Polsko! wśród dwóch mórz,
Niech nasz Orzeł wolny buja:
W blasku słońca i wśród zórz!

Kołomyja nad Prutem 26 marca 1910.

Szymon Chełpiński.

WIADOMOŚCI.



† Ś. p. Dr. Karol Lueger
burmistrz miasta Wiednia.

Ofiarność na cele narodowe. Na dom T. S. L. w Tarnopolu złożyła p. Florentyna Cieńska z Jabłonowa 1.000 koron. Jest to już trzeci z rzędu dar po tysiąc koron, jaki ta hojna ofiarodawczyni składa na T. S. L.

Nowe obostrzenie przy lądowaniu w Ameryce. Tym, którzy wybierają się do Ameryki, donosimy, że amerykańskie władze emigracyjne wydały nowy przepis, na podstawie którego nie wpuszczają do Ameryki tych ludzi, którzy nie mają przy sobie gotówki najmniej 25 dolarów czyli okrągło stu koron, oprócz zapłaconego biletu jazdy do celu podróży i dokładnego adresu krewnych lub znajomych w Ameryce.

Pouczajcie wszystkich o tem rozporządzeniu.

W sprawie spisu ludności w Ameryce. Dotychczas nie można było na pewno obliczyć, ilu jest Polaków w Ameryce, bo przeprowadzone spisy ludności nie podawały tego. Narodowość polska będzie dopiero uwzględniona w spisie tegorocznym, który odbędzie się 15. kwietnia. Rządowe amerykańskie biuro spisu ludności poleciło tym, którzy spis przeprowadzać będą, aby

Co do osób mówiących po polsku lub podających się za urodzonych w Polsce, która już nie jest krajem niezależnym, spisujący ma zapytać, czy miejscem urodzenia jest — jak się mówi — niemiecka Polska, austryacka Polska lub rosyjska Polska i musi zapisać odpowiedź, jak następuje: Poland (germ.), Poland (austr.) lub Poland (russ.).

Gdy wszyscy Polacy, nawet ci, co znają język angielski, podadzą się za Polaków, to znaczy oświadczą, że ich językiem ojczystym jest język polski, to będziemy mieli dokładny spis, ilu naszych jest w Ameryce i ilu z którego zaboru pochodzi.

Z prośbą do cesarza wybrał się Józef Goryl z Radziechowa wraz z żoną. Przegrał proces, prawdopodobnie o grunt, we wszystkich instancyach i nie mogąc się z losem pogodzić, wybrał się z żoną piechotą z Radziechowa do Wiednia do cesarza z zażaleniem. Szli przez dwa tygodnie. Po drodze Goryl rozchorował się i został gdzieś na Morawach, żona poszła dalej. Zaszła do Wiednia i tuż przed gmachem ministerstwa sprawiedliwości zasłabła i zemdlała z głodu i wycieńczenia.

Co się z nią stało, nie donoszą gazety, jak również nie wiadomo, co się dzieje z jej mężem, Józefem.

Ludzie! Bójcie się Boga! pouczajcie się wzajemnie o prawach obywatelskich, ustawach i t. d., by nie zdarzały się więcej takie wypadki. Niemcy się śmieją z nas.

Czerwone pomarańcze. Dr Tarnawski, lekarz z Kossowa, ostrzega przed zjadaniem czerwonych pomarańcz. Wprawdzie naturalne czerwone pomarańcze są lepsze od innych, ale u nas po większej części sprzedają fałszowane. Do fałszowania używają handlarze trujących cieczy, które igiełkami wstrzykują pod skórę pomarańczom zwykłym. Nieraz bywały już wypadki, że ludzie rozchorowali się po zjedzeniu takiej pomarańczy.

Cwiczenia wiosenne. Ministerstwo wojny ogłasza terminy ćwiczeń wiosennych dla żołnierzy rezerwy i zapasu:

W 1 korpusie (krakowskim) w piechocie i strzelcach, dla rezerwy i rezerwy zapasowej: od 30 maja do 11 czerwca; w 9 batalionie pionierów: dla rezerwy 2 do 14 i 17 do 29 maja, 30 maja do 11 czerwca, 13 do 25 czerwca, 4 do 16 lipca; dla pułku telegr. kolejowego: dla rezerwy 17 do 29 maja i 1 do 13 czerwca, dla rezerwy zapasu od 17 maja począwszy.

W 10 korpusie (przemyskim). W piechocie i strzelcach: dla rezerwy 9 do 21 maja, dla rezerwy zapasowej od 23 maja do 4 czerwca i 6 do 18 czerwca; w 10 bat. pionierów: dla rezerwy 18 do 30 maja, 6 do 18 czerwca i 4 do 16 lipca; w 11 bat. pionierów: dla rezerwy 9 do 21 maja, 23 maja do 4 czerwca, 6 do 18 czerwca, 20 czerwca do 2 lipca i 4 do 16 lipca.

W 11 korpusie (lwowskim). W piechocie i strzelcach: dla rezerwy 23 maja do 4 czerwca, 6 do 18 czerwca, dla rezerwy zapasu 11 do 23 kwietnia i 9 do 21 maja.

Przy oddziale sanitarnym nr. 14: dla rezerwy zapasu 1 do 13, 15 do 27 kwietnia, 2 do 14, 18 do 30 maja, 1 do 13, 15 do 27 czerwca i 4 do 16 lipca.

Zakupy przedświąteczne a przemysł krajowy. Wywożą wrogowie nasi corocznie miliony z Galicyi, dostarczając nam swój często lichy i drogi towar. Teraz przed świętami wzrośnie konsumcya wszystkiego, lecz pewnie nie odczują jej nasze fabryki, lecz jak zwykle obce. Ileż to samych świec ofiaruje nasz naród do kościołów, a pewnie się nie zastanawiacie, jakie ich pochodzenie, że one wyrobione ręką obcą, wrogą. — Domagajcie się więc wszędzie w sklepach tylko towarów w kraju wyrabianych; na opakowaniu musi być wypisane, gdzie ta fabryka leży. Nie wpuśćcie do swych domów obcych towarów, których produkcya odbiera chleb tysiącom naszych braci, bogacąc tylko naszych wrogów, którzy szydzą tylko z nas i coraz to silniejszy ucisk narodowy szerzą. Czy wiecie, że naszych włościan Niemcy nazywają niedźwiedziami z Galicyi i wy włościanie za taką zniewagę i wyszydzenie kupujecie ich towary.

Żądajcie wszędzie tylko wyrobów krajowych!

Z Macierzy polskiej donoszą nam, że z powodu rocznicy grunwaldzkiej wyjdzie nakładem Macierzy w pierwszych dniach kwietnia książka profesora Uniwersytetu krakowskiego Dra Wiktora Czermaka. Będzie to praca napisana przystępnie, ale oparta na wynikach najnowszych badań naukowych i własnych studyów autora, ozdobiona bardzo licznemi rycinami. Kosztować będzie 1 koronę.

Większą ilość egzemplarzy (z opustem) można już teraz zamawiać w Administracyi Macierzy Polskiej (Lwów, Gmach Sejmowy).

Szynki w Kalwaryi Zebrzyd. Dotąd było 14 szynków, obecnie Rada gminna uchwaliła, aby było 18. No — niech żyje pijaństwo w Kalwaryi!

Kurs szewski. Od 5 kwietnia do 29 maja odbędzie się we Lwowie kurs majsterski dla szewców, urządzony przez Wydział krajowy. Podania o przyjęcie na ten kurs wnosić należy do Zarządu krajowych kursów przemysłowych we Lwowie (ul. Kopernika 42 a I. p.) najdalej do 30 marca. Do podania dołączyć trzeba ostatnie świadectwo szkolne, i kartę przemysłową majstrowie, a czeladnicy świadectwo wyzwolin.

Ubodzy kandydaci otrzymają zasiłek po 2 K dziennie, a zamiescowi także zwrot kosztów podróży III. klasą pociągu osobowego.

Znana poznańska księgarnia Zdzisława Rzepeckiego i Ski wykonała do drugiego nakładu „Album Jubileuszowego Grunwald“ wspaniały dodatek ilustrowany zawierający 12 fo-

tografii „widoków z pola bitwy“, wykonanych przez ekonomistę Dra Rzepnikowskiego z Lubawy i przez tego oryginalnie objaśnionych tekstem. Dalej zawiera „dodatek“ 6 pięknych wielkich szkiców Jana i Tadeusza Styków, którzy bynajmniej nie porzucili jeszcze zamiaru wykonania panoramy „Bitwy pod Grunwaldem“. „Album“ mimo drobnego podwyższenia w cenie (14 K na raty, 13 K za gotówkę) powinno być nabytem nietylko przez każdy dom polski, ale także przez wszystkie towarzystwa i szkoły krajowe. Wiadomo, że prokuratorya pruska w Gnieźnie nakazała konfiskatę „Album Grunwaldzkiego“. Także w Essen, Magdeburgu na obczyźnie i w Bytomiu na Śląsku prokuratorzy pruscy wystąpili przeciwko nowemu wydawnictwu. Powinniśmy zatem tembardziej je kupować i tem chętniej, iż jak wiadomo, część zysku idzie na Dar T. S. L. Wysyłka punktualna jest zabezpieczoną, albowiem znaczne zapasy dzieła, które się także ukazało po czesku, leżą poza granicami państwa krzyżacko-pruskiego!

Z Kalwaryi Zebrzydowskiej piszą namą W całej Austryi jest od dwóch lat prawo na kolejach państwowych, że towarzystwo złożone najmniej z 30 lub stu lub 300 osób jadąc kolej: z jednej stacyi kolejowej do stacyi pewnej, aby tylko co najmniej 50 kilometrów odległej, ma prawo do zniżki kolejowej, a mianowicie: towarzystwo z 30 osób najmniej 10 procent zniżki, towarzystwo ze 100 osób 30 prc. zniżki, a towarzystwo ze 300 osób 40 prc. zniżki i tak podróżują turyści, tak podróżują pątnicy do Maniarell, Welehradu i t. d., bo umieją się organizować i łączyć w towarzystwa, po 30, 100, 300 osób i jadą koleją taniej — u nas w Galicyi brak tej organizacyi i tak n. p. na Kalwaryę Zebrzydowską jedzie co roku tysiące pątników z miejsc więcej jak 50 kilometrów odległych jako to: od Orlo (granica węgierska), od Nowego Sącza, Zywca, Limanowej, Zwardonia, Jasła, Bochni, Tarnowa, nawet Lwowa. od Bielska, Oświęcimia, z Prus (odległość więcej jak 50 klm.), a jadą razem w towarzystwie więcej jak 30 osób, a każdy płaci pojedynczy bilet, gdyby zaś razem złączyli się w towarzystwo to przewodnik może dla tych co najmniej 30 lub więcej osób żądać biletu wspólnego ze zniżką — ale trzeba się zgłosić do naczelnika chociaż 2 godziny przed odjazdem pociągu lub dzień naprzód, by w razie większej ilości pasażerów zamówił wagony. Wiadomość ta o organizacyi towarzystw po 30, 100, lub 300 osób jest na czasie z powodu zbliżającego się odpustu na Wielki Tydzień na Kalwaryę Zebrzydowską tem bardziej, że dawna kolej północna zniosła zniżki odpustowe, Przez taką organizacyę zostanie wiele pieniędzy w kieszeniach ludu pracującego ciężko na kawałek chleba.

Klasztor Kalwaryjski.

Pragska wystawa gospodarcza w maju 1910. Centralne Towarzystwo gospodarcze dla Królestwa Czeskiego, urządza od 14 do 22 maja 1910 wystawę, obejmującą dziedzinę najnowszych wynalazków jakie dotychczas w gospodarczych zakładach się okazały.

Oddziały mleczarstwa, gorzelni, spirytusu, cukrowni, jakoteż browarnictwa, a osobliwie kultury winiarstwa, są dla chcących wziąść udział wystawców z Galicyi lub innych dzielnic polskich, przystępne, przyczem się nadmienia, że i dla tych wystawców stoją komitetowi wystawowemu liczne premie i nagrody do dyspozycyi. Ze względu na publiczność pragską, okazują się grupy VIII (przemysłowe i industryalne), dalej grupa IX (srodki spożycze i napoje) osobliwie polecającemi. Niemniej grupa X, obejmująca nowości w maszynach gospodarczych i różnych aparatach, jakoteż w sieczkarniach konkurencyjnych, w przystrojach ochronnych, tworzą zajmującą część tej wystawy.

P. Artur Gobiet w Pradze-Karlin na żądanie poszle programy i udzieli wszelkich odnośnych wyjaśnień.

Z podkomitetu reformy wyborczej. Podkomitet reformy wyborczej korzystając z uchwały sejmowej o permanencyi, odbył onegdaj we Lwowie naradę. Radzono nad kwestyą równości głosowania. Demokratyczne żądanie, aby jako podstawę nowej sejmowej ordynacyi wyborczej przyjęto i równość głosowania, upadło wobec sprzeciwu posłów stronnictw konserwatywnych.

Z całej Polski.

Z pod Moskala.

W Warszawie odbywa się rewizya senatorska tamtejszych rządowych urzędów. Podobne rewizye przeprowadzone w roku zeszłym w kilku miastach rosyjskich wykazały ogromne kradzieże, jakich dopuszczali się urzędnicy moskiewscy.

Rewizya ta ma dla nas Polaków o tyle tylko znaczenie, że wykrywa okropne zepsucie władz

rządowych i że z okazyi takich rewizyi dawniej Polacy korzystali, by uskarżyć się. Obecnie zaś wiedząc, że „kruk krukowi oka nie wydzióbie“, rewizya odbywa się bez większego zainteresowania. Przekonało nas bowiem życie, że skargi nie na wiele się przydają, a upokarzają tylko. Dziś wszędzie panuje ta zasada: kto silny ten ma słuszność.

Dobrowolnie na Sybir. W niektórych okolicach Królestwa Polskiego rozeszła się pogłoska, że rząd rosyjski rozdaje grunta na Syberyi. Znalazło się wielu ochotników wśród ludności polskiej bezrolnej i robotników, którzy zgłaszali się że wyjadą na Sybir, byle tylko dostali tam ziemi. Na szczęście rząd rosyjski nie ma funduszów na przeprowadzenie kolonizacyi syberyjskiej.

W każdym razie smutna to rzecz, że wśród nas jest jeszcze tyle ciemnoty, że znajdują się ludzie, którzy dobrowolnie chcą iść tam, dokąd w kajdany okutych gnano naszych ojców i dziadków na tułaczkę i nędzę. Taka sama nędza czekałaby tam i naszych robotników.

Z pod Prusaka.

Niebezpieczni święci. Dzienniki poznańskie donoszą, że nowy biskup pełpliński wydał dla dyecezyi chełmińskiej przepis, aby podczas odczytywania litanii do wszystkich świętych w kościołach, usunięto niektóre nazwiska, jako zbyt narodowo-polskie. Już poprzednik obecnego biskupa, ks. Redner, wykreślił modlitwę do „Królowej Korony Polskiej“, obecnie władza biskupia zabroniła modlić się do „św. Wojciecha, Stanisława biskupa, Floryana, Wacława, Kazimierza, Jacka i Stanisława Kostki“.

Uznano ich za niebezpiecznych. Pruski biskup lęka się widocznie, aby polscy święci nie wymodlili w niebie dla swego narodu takiej poprawy stosunków, którąby figury tego typu, co on, usunęła z tronów biskupich.

O język ojczysty. Pruscy hakatyści domagają się od rządu pruskiego zniesienia rozporządzenia, na podstawie którego można używać języka ojczystego na zebraniach publicznych w okręgach, które liczą powyżej 60 proc. ludności nie niemieckiej. Domagają się hakatyści, aby zakazano przemawiać w języku ojczystym przedewszystkiem Litwinom i Mazurom w Prusiech Wschodnich, albowiem szerzą oni „propagandę wielkopolską“...

Rząd pruski skonfiskował płyty garmofonowe z pieśniami „Boże coś Polskę“ i „Z dymem pożarów“. Rząd jest zdania, że pieśni te mają na celu oderwanie dzielnic polskich od Prus i utworzenie samodzielnej Polski...

Z Śląska austryackiego.

Zbliża się termin spisu ludności. Czesi i Niemcy przygotowują się, by jak najwięcej dusz polskich zaliczyć do swoich obozów. Ze strony polskiej tylko nic się nie robi. „Dziennik Cieszyński“, gazeta narodowa, wychodząca w Cieszynie, tak między innemi pisze:

Pierwszorzędnej wagi sprawą, ciążącą w tym roku na naszem narodowem sumieniu, jest sprawa zapowiedzianego na grudzień spisu ludności.

Niemcy i Czesi oddawna już przygotowania odnośne czynią; tylko my na żadną poważniejszą akcyę w tej sprawie zdobyć się dotąd nie możemy.

Dowodzić ważności spisu chyba nie potrzeba. Wszyscy rozumieją, że liczba ludności polskiej, jaką spis wykaże, stanie się podstawą dla tej ludności do domagania się swych praw przez cały następny lat dziesiątek. Czy możliwe będą starania o szkołę, o równouprawnienie języka polskiego i ludności polskiej w gminach, gdzie spis wykaże, że ludności tej wcale lub prawie wcale niema? Próżne będą wyrzekania i skargi na nadużycia, czynione przy spisie. Z całą słusznością Niemcy lub Czesi odpowiedzieć nam będą mogli: „Czemuż nie uświadomiliście tej ludności, do jakiej narodowości zaliczyć się winna? I czemu żądacie, abyśmy my naprawiali skutki waszego niedbalstwa, abyśmy szanowali narodowość, która sama siebie szanować nie umie“?

Więc corychlej do wytężonej a decydującej walki z tą obojętnością i nieświadomością wystąpić należy. Wszystkie czynniki narodowego życia naszego na Śląsku połączyć się w tej sprawie winny. Praca uświadamiająca ludność o ważności spisu, o obowiązku, jaki tenże na nią nakłada, by stała twardo przy języku, po ojcach odziedziczonym, a więc przy narodowości, której ten język jest wyrazem — powinna objąć wszystkie gminy Księstwa Cieszyńskiego, dotrzeć do najdalszych jego zakątków. Na to już czasu nie mamy wiele.

Praca ta powinna być planowo zorganizowaną i przeprowadzoną z uwzględnieniem wszystkich miejscowych warunków i czynników — wymaga więc zespolenia wszystkich naszych sił, a przynajmniej ścisłego ich porozumienia.

ODPOWIEDZI ADMINISTRACYI.

P. Piotr Barszcz. Numer z 13 marca był wysłany, nie wiemy dlaczego nie doszedł, wysyłamy po raz drugi. — P. Marcin Grzech. Potwierdzamy z podziękowaniem. — P. Franciszek Kapusta. Kalendarz i nr. 6 wysyłamy. Nie znamy tej firmy, ale choćby towar był najlepszy i najtańszy, tośmy kupować nie powinni u kupca krakowskiego, który się po niemiecku ogłasza. Po co popierać przemysł wrogów? — P. Mikołaj Chałupka. Dziękujemy. Kalendarz wysyłamy. — P. A. Borkowski War. Kalendarz na rok 1911 wyjdzie w miesiącach jesiennych.

W dalszym ciągu złożono na „Dar Grunwaldzki“.

Marcin Grzech z Czerniowa gr. 30, z Polgari Selförö pp.: Wojciech Pańko 1 Kor., Franciszek Gazdowicz 1 Kor., Andrzej Lenard gr. 80, Adam Fiedyń 50 gr., Wawrzyniec Rysz gr. 40, p. Jan

Ziemba i p. Magdalena Ziemba z Limanowej 1 Kor., pp. Józefa i Marya Chcinkówne z Izdebek 2 Kor., Miecio Chciuk gr. 30, członkowie Kółka rol. w Zalesiu 3 Kor.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Andrzej Nowak.**
Kraków. — Druk W. Korneckiego i K. Wojnara pod zarządem Adolfa Nowaka.